



SYRENA

ROK XXII
PARYŻ—LONDYN

ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

Nr 18/1034 (730)

3 maja 1962

TYDZIEŃ POLITYKI MIĘDZYNARODOWEJ

WZMACNIANIE SIŁ OBRONNYCH AMERYKI

PRZERWA wielkanocna nie stanowiąca wakacji dla mężów stanu i wojskowych na stanowiskach kierowniczych. Przeciwnie rozgrywały się w tym czasie wypadki o dużej donosności w wielu częściach świata. W Argentynie doszło do kompromisu między poszczególnymi falkami wojskowymi, które uchwyciły faktyczną władzę. Kompromis jednak samej istoty kryzysu nie usunął. Nie wiadomo jak pogodzić demokratyczny system rządzenia z faktem sukcesów wyborczych, odnoszonych przez b. dyktatora Perona.

Ujęcie w Algierii gen. Salana, który niebawem stanie przed trybunałem specjalnym w Paryżu, nie wstrzymało jednak terrorystycznej działalności tak zw. tajnej organizacji wojskowej (OAS), aczkolwiek aresztowanie szefa tej konspiracji było dla niej ciężkim ciosem. Jak już donosiliśmy, we Francji nastąpiła zmiana rządu, który uzyskał już w parlamencie votum zaufania, lecz wyjątkowo niską większością głosów. Nowy premier, osobisty przyjaciel gen. de Gaulle'a, p. Pompidou, dyrektor banku Rotszyldów, wprowadził do rządu nieliczne, lecz charakterystyczne zmiany. Najważniejszą z nich było powołanie na stanowisko ministra, chadeka, b. szefa rządu p. Pflimlin, który był ostatnim premierem IV republiki i stał przy władzy w chwili, gdy gen. de Gaulle do niej dochodził.

Przyczyną tej zmiany była podobno różnica zdań między gen. de Gaulle i poprzednim premierem p. Debré, różnie zaufanym generała. General sprzeciwił się wnioskowi premiera rozwiązania parlamentu i rozpisanie nowych wyborów, wykorzystując sukces, odniesiony przez generała w ostatnim referendum.

Z innych spraw marginesowych warto podkreślić wizytę Gromyki w Belgradzie, która doprowadziła, według głosów prasy, do „wyrównania” stosunków między dwoma stolicami komunistycznymi. W zestawieniu z „wyrównaniem” zatargów między Pekinem i Moskwą widoczny jest wysiłek Chrzcyszczowa by doprowadzić do jednolitości w całym obozie komunistycznym od Triestu aż do Dalekiego Wschodu. Zadanie to nie było pewno trudne. Chodziło o zwrócenie wszystkich komunistów przeciwko Zachodowi, co zawsze im z łatwością przychodzi.

TYMCZASEM na Zachodzie zaszedł fakt bardzo doniosły, mianowicie 25 kwietnia Ameryka zmieniła, zgodnie z zapowiedzią, próbną wybuchy atomowe na wyspie Bożego Narodzenia na Pacyfiku. Prezydent Kennedy dotrzymał słowa, co niewątpliwie podnosi jego autorytet i zwiększa zaufanie do jego polityki.

Gdy Rosja Sowiecka, wbrew uroczystemu zobowiązaniu, złamała moratorium między mocarstwami atomowymi i wznowiła swoje doświadczenia atomowe na dużą skalę, wia-

domym się stało, że Stany Zjednoczone nie będą mogły pozostać bierne i że Prezydent tym razem przychylił się do zdania swych doradców wojskowych i naukowych, którzy twierdzili od dawna, że dalsze powstrzymanie się od przeprowadzenia amerykańskich prób atomowych odbiło się może fatalnie na bezpieczeństwie Ameryki i świata wolnego.

Na grudniowym zjeździe Kennedy'ego i Macmillan'a na Bermudach postanowiono rozpocząć przygotowania do wybuchów w pobliżu wyspy Bożego Narodzenia, która nota bene należy do Wielkiej Brytanii. Rząd amerykański oświadczył wówczas wyraźnie Rosji Sowieckiej, że o ile nie podpisze układu w sprawie zakazu wybuchów atomowych w atmosferze, Ameryka je wznowi w drugiej połowie kwietnia. Wszelkie jednak apele w stronę Moskwy pozostały bezskuteczne. Odnosiło się niemal wrażenie, że Rosja Sowiecka chce, by Amerykanie wznowili swe próby, gdyż sama ma gotową serię dalszych doświadczeń nuklearnych. W każdym razie nikt się tym razem nie przejmował obłudnymi i zakłamanymi protestami. Zorina w Genewie, kilku państw neutralnych i obłąkanych pacyfistów na Zachodzie. Słusznie doradzono w Waszyngtonie, by protestujący zwracali swe pretensje do Moskwy.

Tegoroczne doświadczenia atomowe będą miały wielkie znaczenie, nie tylko ze względu na siłę wybuchów, ale i dlatego, że są one dowodem, „systematycznego i metodycznego”, jak podkreśla korespondent londyński „Timesa” w Waszyngtonie, wzmacniania sił obronnych Ameryki. W Waszyngtonie panuje przekonanie, że luka w dziedzinie pocisków rakietowych, istniejąca do niedawna między Rosją i Ameryką, została już wyrównana. Amerykanie posiadają już całą serię międzykontynentalnych pocisków rakietowych Atlas i Titan z nuklearną głowicą, zdolnych osiągnąć cele na odległość ponad 10 tysięcy kilometrów.

W ostatnich dniach Amerykanie uzyskali zresztą dalsze sukcesy w lotach w przestworza. 23 kwietnia wypuścili rakiety na księżyc, która co prawda, wskutek technicznych wadliwości nie zdołała udzielić szczegółowych informacji z przebiegu lotu, niemniej faktem jest, że osiągnęła księżyc. 26 kwietnia wypuszczono z bazy amerykańskiej na Florydzie pierwszego brytyjsko-amerykańskiego satelity itd., itd.

NA tle tych faktów i znacznego wzmocnienia sił obronnych Ameryki i jej urządzeń techniczno-wojskowych należy rozpatrywać rozmowy amerykańsko-sowieckie w sprawie Berlina, o których wspominaliśmy przed dwoma tygodniami. Rozmowy toczyły się tym razem w Waszyngtonie między sekretarzem stanu Ruskim i ambasadorem sowieckim Dobryninem. Fakt prowadzenia rozmów ujawniła świadoma

niedyskrecja niemiecka w niewątpliwym celu przeszkodzenia próbom kompromisu. Wywołało to wiele niezadowolonia, a nawet irytacji przeciw-niemieckiej w Waszyngtonie.

Obecnie wiadomo mniej więcej, że Amerykanie oświadczyli bolszewikom, że sprawa wycofania garnizonów alianckich z Berlina, jak i sprawa wolnego oraz nieskrępowanego dostępu mocarstw zachodnich do Berlina jest nienaruszalna i nie może być przedmiotem żadnych rokowań. Natomiast Amerykanie gotowi są zgodzić się na ustanowienie międzynarodowej kontroli nad korytarzami powietrznymi i szlakami, wiodącymi do Berlina. Kontrolę sprawowałyby trzynaście rządów, w tym obok czterech wielkich mocarstw, trzy państwa neutralne (Austria, Szwecja i Szwajcaria) dwa reżymy komunistyczne w Polsce i Czechosłowacji, dwa „rządy” niemieckie i dwa

(Dokończenie na str. 8)

OBYWATELE RZECZYPOSPOLITEJ, POLACY W WOLNYM ŚWIECIE

W dniu 3 Maja święcimy tradycyjną rocznicę Wielkiej Konstytucji. W wolnym świecie będziemy mogli w tym dniu gromadzić się w kościołach i salach zebrań. Rodacy w Kraju obchodzić będą to święto tylko w swoich sercach. Dzień ten czcimy jako symbol osiągnięcia narodu, który chce żyć i który jest gotów na ofiarę tego nadzwanego celu złożyć potrzebną ofiarę.

171 lat temu, w obliczu nieukrywanych zamiarów Rosji zawiadnięcia Polską i dwuznacznego zachowania się obu innych naszych sąsiadów, przodkowie nasi porzucili uludę rzekomej złotej wolności na rzecz państwa o silnej władzy opartej o demokratyczną wolę narodu.

Czerwona Moskwa poszła śladem swej poprzedniczki, carskiej Rosji. Celem jej pozostaje niedopuszczenie do istnienia Polski prawdziwie wolnej i niepodległej. Odpowiedzią naszą, godną tradycji Majowej, jest wola przetrwania w niezłomnym oporze.

Konstytucja Majowa była przepojona troską o podniesienie kultury i oświaty.

Na obczyźnie przypomina nam to obowiązek wspierania szkolnictwa polskiego. Nieśmy pomoc jak najhojniejszą i jak najbardziej powszechną organizacjom, które z wysiłkiem i poświęceniem uczą dzieci nasze mówić i czuć po polsku.

Przebywając w wolnym świecie stoimy na straży nigdy nie wygasłych praw Rzeczypospolitej. Prosimy Boga o przyspieszenie dnia wolności i niepodległości dla Polski i gotowi jesteśmy poświęcić wszystkie nasze siły temu najwyższemu celowi.

Władysław Anders

Tadeusz Bór-Komorowski

Edward Raczyński

Dnia 3 maja 1962 roku.

Klub Korespondentów Prasy Zagranicznej w Rzymie

(Od naszego korespondenta)

Rzym, w kwietniu.

Stowarzyszenie Prasy Zagranicznej we Włoszech święciło w tych dniach 50-lecie swego istnienia. Założone w r. 1912, Stowarzyszenie liczyło na początku za ledwie 12 korespondentów zagranicznych. Dziś rozrosło się ono do ok. 260 przedstawicieli światowej prasy, zarówno dzienników jak i czasopism politycznych, gospodarczych i kulturalnych. Jednym z członków honorowych Stowarzyszenia jest Leonard Kociemski, który przez z górą 30 lat reprezentował dzien-

nikarstwo polskie w Rzymie. Wśród innych Polaków, b. członków tego zrzeszenia wymienić należy m.in. Leona Chrzanowskiego, Piotra Góreckiego i wreszcie Feliksa Chrzanowskiego, obranego w r. 1939 na prezesa Stowarzyszenia. Obecnie do organizacji tej należą czterech korespondentów polskiej prasy emigracyjnej.

W ostatnich latach ruchliwi dziennikarze zagraniczni w Rzymie organizowali w swej siedzibie częste konferencje prasowe z czołowymi osobistościami świata politycznego i kulturalnego przy okazji ich pobytu we włoskiej stolicy. Wymienimy tu tylko kanclerza bońskiego Adenauera i burmistrza Berlina zachodniego Willy Brandta, b. sekretarza generalnego NATO Spaaka i obecnego Stikkaera, dowódcę europejskich sił zbrojnych gen. Norstada wśród wielu innych. Również gen. Anders miał tu konferencje prasową w r. 1954 w czasie obchodów 10-lecia bitwy o Monte Cassino. Niedawno też staraniem b. wieloletniego prezesa, a obecnego wiceprezesa Max Bergerre rzymscy korespondenci zagraniczni przyjęli w specjalnej audycji u papieża Jana XXIII.

Lokale klubu prasy zagranicznej mieściły się od dawnych lat w narożnym gmachu przy Pl. San Silvestro na przeciw głównej poczty. Dom ten przejęty został przez Italcable, gruntownie przebudowany i rozbudowany. Z tego względu siedziba Stowarzyszenia Prasy Zagranicznej musiała się przenieść o piętro wyżej, naturalnie po kompletnym przystosowaniu lokali do wymagań tej placówki. Obecnie Klub dysponuje obszernymi salami na pierwszym piętrze, gdzie mogą się odbywać konferencje prasowe, zebrania, spotkania i przyjęcia, a sale pracy, czytelnia, biblioteka, telefony i dalekopisy zajęły drugie piętro. Nie brak oczywiście i baru. Całość nowoczesnie i gustownie umeblowana daje ciągle zaferowanym dziennikarzom zagranicznym odpowiednie warunki do pracy i kontaktów, a także wygodnego wytchnienia w chwili przerwy.

Zdaniem wielu, nowa siedziba jest jedną z najbardziej chyba reprezentacyjnych, jakie mają do dyspozycji kluby prasy zagranicznej na świecie. Jest to w ogromnym stopniu zasługa zarządu Stowarzyszenia, któremu od 2 lat przewodniczy Amerykanin Barrett McGurn z „New York Herald Tribune”, a sekretarzem niestrudzenie przez długie lata Julio Morines Casas, (dziennikarz hiszpański) który ze szczególnym poświęceniem czuwał nad przygotowywaniem lokalu.

Obchód 50-lecia Stowarzyszenia połączony więc został z inauguracją nowej imponującej siedziby, a zarazem z otwarciem wystawy ok. 200 książek, których autorami są byli i obecni członkowie Stowarzyszenia. Obchód odbył się z wielką pompą w obecności Prezydenta Państwa i wielu zaproszonych osobistości ze świata politycznego, gospodarczego i kulturalnego, przedstawicieli dyplomacji i kolegów z prasy włoskiej, oczywiście przy licznej obecności członków Stowarzyszenia.

Jan Gniazdowski

FEDERACJA POLSKICH OBRONCÓW OJCZYZNY WE FRANCJI

prosi wszystkie związki sfederowane, polskie organizacje niepodległościowe oraz Polaków z Paryża i okolicy o wzięcie udziału w obchodzie

ŚWIĘTA NARODOWEGO TRZECIEGO MAJA W PARYŻU

które odbędzie się

w niedzielę, dnia 6 maja 1962 roku.

PROGRAM UROCZYSTOŚCI:

Godz. 11.00 — uroczyste nabożeństwo na intencję Ojczyzny w Kościele Polskim w Paryżu;
Godz. 16.00 — akademie w dużej sali „Cercle National des Armées” 8, Place St. Augustin.

CZĘŚĆ OFICJALNA:

Zagajenie — MARIAN CZARNECKI, wiceprezes Federacji P.O.O. i prezes S.P.K. we Francji.
Przemówienie Ambasadora KAJETANA MORAWSKIEGO.
Referat okolicznościowy wygłosi STANISŁAW LIS, sekretarz generalny S.P.K. Federacji Światowej z Londynu.

W części artystycznej wystąpi WERONIKA BELL; szereg tańców ludowych wykona paryska sekcja K.S.M.P.

Przy wejściu na salę zbierane będą dobrowolne ofiary na pokrycie kosztów organizacyjnych akademii.

UWAGA: Organizacje niepodległościowe proszone są o wystąpienie do kościoła pocztów sztandarowych.

Wszyscy, którym drogą jest pamięć Marszałka Piłsudskiego, proszeni są o przybycie na Mszę św. w rocznicę Jego zgonu w sobotę, dnia 12 maja o godz. 9-ej rano do Kościoła Polskiego w Paryżu.

KOMITET

ŚWIĘTO 15 PUŁKU ULANÓW POZNAŃSKICH

Pod znakiem wydania „Dziejów” Pułku

W niedzielę 29 kwietnia w domu parafialnym polskim na Devonii w Londynie 15 pułk ułanów poznańskich obchodził swe piętnaste z kolei święto „bez munduru”. Po nabożeństwie odbył się obiad żołnierski z udziałem „najstarszego ułana pułku”, gen. W. Andersa, pła Nowiny Sawickiego dcy 6. Brygady lwowskiej w której składzie pułk bił się pod Monte Cassino, delegatów kół pułkowych oraz bardzo licznie zgromadzonych „piętnastaków” z rodzinami.

Święto upływało pod znakiem wydania „Dziejów 15 pułku ułanów poznańskich”, książki, której przygotowanie za-

jelo sześć lat czasu. W przemówieniu swym ppk. Adam Bieliński, dca pułku, zwrócił się w pięknych słowach do generała Andersa, stwierdzając, że choć nazwisko jego należy do historii narodu, niemniej pozostanie na zawsze „własnością” pułku, jako „najstarszy ułan poznański” i dowódca pułku z lat pełnych sławy gdy Polska odnosiła zwycięstwo nad bolszewikami w latach 1919/20. Następnie dziękował red. Pawłowi Zarembi za jego trud przy mozolnym zbieraniu materiałów do „Dziejów” i za napisanie książki. W dowód wdzięczności otrzymał on prawo noszenia Znaku Pułkowego.

FP 2 156

JANTAR

PROBLEMY AMERYKI POŁUDNIOWEJ

Montevideo, w kwietniu, (III)

NIEUDANA inwazja sił antykomunistycznych na Kubie, w kwietniu 1961 r., wywołała reakcje dyplomatyczne niektórych państw południowo-amerykańskich, reprezentujących zdrowy kierunek wykładni zobowiązań prawnomiędzynarodowych i politycznych, wynikających z paktów systemu regionalnego amerykańskiego.

Karta zasadnicza Organizacji Państw Amerykańskich (Bogota, 1948), rezolucje X konferencji panamerykańskiej w Caracas (1954) i traktat o wzajemnej pomocy (Rio de Janeiro, 1947), wyraźnie i niedwuznacznie przewidują sytuację wytworzoną przez włączenie się Kuby w orbitę sowiecką i nakładają na ich sygnatariuszy obowiązki zapobieżenia popadnięciu jakiegokolwiek terytorium amerykańskiego pod wpływ komunistyczne, działające na rzecz mocarstwa, czy mocarstw pozakontynentalnych. Kuba znajduje się w tej sytuacji, będąc przedmiotem krwawej dyktatury, niezgodnej z zasadami współzycia demokratycznego systemu regionalnego panamerykańskiego, gwałcąc brutalnie prawa człowieka, odmawiając obywatelstwa wolnych wyborów, zagrażając czynnie reszcie państw kontynentu w postaci propagandy wyrotowej i prób inwazji będącej, w dodatku, pod interwencją wszelkiego rodzaju agentów, specjalistów, techników i instruktorów bloku komunistycznego (Rosjan, Chińczyków, Czechów, Polaków itd.), których liczba dochodzi do 50.000. Nie więc bardziej logicznego jak zastosować, w interesie bezpieczeństwa i obrony swej niepodległości, klauzule umowne paktów panamerykańskich, które przewidują szereg alternatyw pozytywnych sankcji wszelkiego rodzaju (gospodarczych, zerwania stosunków dyplomatycznych itd.), aż do zbiorowej interwencji zbrojnej włącznie. Tak rozumowało, w pierwszym rzędzie, Peru, którego wniosek o zwołanie organu doradczego, jakim jest konferencja ministrów spraw zagranicznych Organizacji Państw Amerykańskich, nie znalazł, w danej chwili, zbyt ciepłego przyjęcia i odesłany został do międzyamerykańskiej komisji pokoju, dla zebrania i zbadań faktów. Konsultacje kancelarii dyplomatycznych państw kontynentu doprowadziły jednak do wpłynięcia nowego wniosku, przedstawionego tym razem przez Kolumbię, który znalazł, w łonie Rady Organizacji, potrzebną ilość głosów koniecznych do zwołania konferencji ministrów spraw zagranicznych kontynentu. Ta właśnie konferencja zebrała się 22 stycznia, w Punta del Este, w Urugwaju.

Cały szereg faktów charakterystycznych miało miejsce za kulisami gorączkowej działalności dyplomatycznej i politycznej związanej z zagadnieniem Kuby, w tych ostatnich miesiącach. Jak dotychczas, nastroje „neutralistyczne”, w stosunku do Kuby komunistycznej, są w ofensywie i górują nad głosami rozsądku i instyktu samozachowawczego. Ameryka Południowa jest niewątpliwie w niebezpieczny sposób podzielona jak chyba nigdy przedtem, ani w okresie wojny domowej hiszpańskiej ani w czasie II wojny światowej. Peru, antykomunistyczne i antykubańskie, jest w zagnionym sporze terytorialnym z neutralistycznym Ekwadorem na temat granic basenu amazońskiego. Rząd tego ostatniego państwa, z prezydentem Arsemena (turystą do Rosji i Chin), kontynuując nieszczyśną politykę usuniętego od władzy prezydenta Velasco Ibarra, zdecydowany jest przeciwstawić się wszelkim san-

kejom przeciwko Kubie tym bardziej, że do państw, głoszących ich konieczność, należy wrogie Peru. Brazylia, w stanie endemicznego kryzysu wyrastania, osłabiona ostatnim, głębokim wstrząsem absurdu eksperymentu Janio Quadros, brakiem równowagi społecznej, inflacją, straszliwą biedą i niedorozwojem swych olbrzymich obszarów północno-wschodnich, gdzie istnieje ledwo tajona i kontrolowana rebelia komunistycznego, prokubańskiego przywódcy zebrań chłopów, Julio, jest przykładem niestałości reżimów południowo-amerykańskich tak pod względem politycznym jak i społecznym, które nie umiając zdobyć się na głęboko pojęte reformy wewnętrznych stosunków, zdolne zaspokoić żądania koniecznej sprawiedliwości społecznej, maskują swoją niemoc i nieporadność kokietowaniem demagogicznej lewicy i komunistów, na wewnątrz, i koncesjami neutralistycznymi w polityce zagranicznej. Argentyna, nie mogąca przyjąć jeszcze do równowagi po demagogicznej i kosztownej dyktaturze Perona, znajduje się w stanie stałego ruchu wahadłowego kryzysu politycznego, wychylającego się raz w kierunku sfer wojskowych, które strzegą zasad demokratycznych, antykomunistycznych, leżących u podłoża „rewolucji wyzwolenczej” przeciwko Peronowi z 1955 r.

Nawet Chile, pod rządami konserwatysty, prezydenta Alessandri, jest przykładem niezdecydowania i chwiejności. Meksyk, sąsiad bezpośredni Stanów Zjednoczonych, gra bardzo dwuznaczną rolę, wynikającą z jego radykalnej tradycji politycznej i licznych wpływów agentur komunistycznych w sferach partii rządzącej, uosobionych w b. prezydencie republiki, gen. Lázaro Cárdenas, lauracie nagrody Stalina, jednego z największych i najbogatszych właścicieli ziemskich, gorącego zwolennika Castro. W ogóle, wśród państw południowo-amerykańskich, zaznaczył się nie tylko rozłam między tchórzliwymi i odważnymi, konsekwentnymi członkami wspólnoty regionalnej lecz także między „wielkimi” (Brazylia, Argentyna, Meksyk i Chile) i średnimi i małymi państwami tego kontynentu. „Wielkim” snią się laury przewodźstwa i nie brania pod uwagę opinii i interesów „małych” państw. Te ostatnie bronią energicznie wagi swego głosu, równorzędnego, prawne, w koncercie regionalnym z głosami „wielkich mocarstw”. Bardzo silnie akcentują swe stanowisko, domagając się ostrych sankcji przeciwko czerwonej Kubie, małe państwa środkowo-amerykańskie, bezpośrednio zagrożone przez kilka chybionych prób inwazji i przewrotów ze strony Kuby. Podziały w rodzinie amerykańskiej, będące wynikiem usadowienia się komunizmu na Kubie, biegną nie tylko według nomenklatury poszczególnych państw lecz i na wewnątrz grup społecznych i politycznych poszczególnych krajów. Co gorsza, stronnictwa polityczne o tradycyjnej postawie demokratycznej, w takim Urugwaju, na przykład, nie wyłączając chrześcijańskiej demokracji w Chile i gdzie indziej, okazują się przelamane, od środka, wpływami zwykłych „wtyczek” czy otumanionych fanatyków, „pozytecznych kretyńców” i „fellow travellers” komunizmu, łaknących przemian, których kołem napędowym ma być krwawiąca z tysięcy ran, nieszczęsna Kuba spod znaku sierpa i młota. Liczni politycy południowo-amerykańscy, tak pobłażliwi dla reżimu Castro, a tak chętni na objawy „dolce vita” z której korzystają bez rozumu i miary,

zdają się zapominać, że nie respektując zobowiązań międzynarodowych, które nakazują wystąpić przeciwko wszelkiej formie totalitaryzmu na kontynencie amerykańskim, a cóż dopiero wspominać o formie tak jaskrawej agresji komunizmu, jak Kuba, stwarzają niebezpieczny precedens na przyszłość i że bezkarność czerwonej Kuby może być hasłem do zrewolucjonizowania dużej części tego kontynentu w którym zginą ich wpływy, władza i majątki, do których są tak bardzo przywiązani.

Potężnym dźwiganiem gigantycznej maszyny propagandowej komunizmu południowo-amerykańskiego, działającego przy pomocy złota moskiewskiego na wysokich obrotach na rzecz czerwonej Kuby, są święte, dla pojęć kontynentalnych, pojęcia nie interwencji i samostanowienia narodów, o dużej tradycji w słownictwie prawniczym i politycznym tych krajów. Żargon komunistyczny zdolał przeniknąć do kancelarii dyplomatycznych, dzienników i wypowiedzi polityków południowo-amerykańskich, tworząc zamieszanie na temat obydwóch wspomnianych pojęć w opinii publicznej, wychodzące oczywiście na korzyść nietykalności samozwańczego reżimu bolszewickiego na Kubie, który jawnie kpi sobie ze wszystkich instytucji prawnych demokratycznych, posługując się nimi jedynie dla celów swej agresywnej rewolucji imperialistycznej. Paradoksalnie, oba koncepty prawa amerykańskiego, które służyły ongiś słabym narodom południowej części kontynentu dla obrony ich wolności i niezawisłości przed zakusami potężniejszych sąsiadów, osłaniają dzisiaj najkrwawszą i najniebezpieczniejszą tyranie, inspirowanej azjatyckiej, która podeptała cynicznie wszystko, co miał najświętszego męczeński naród pięknej wyspy na Karaibskim morzu, jego umiłowanie wolności wiarę przodków, rodzinę, autonomię wyższych uczelni, praworządność i wymiar sprawiedliwości, cenę życia ludzkiego, jego godność, nawet uśmiech i radość bytowania tych tryskających do niedawna życiem i rozśpiewanych Kreolów. Wielu, zbyt wielu Południowych Amerykanów wierzy dzisiaj w tabu nie interwencji na Kubie, sprzecznę, powtarzając, z zaciągniętymi zobowiązaniami, gdyby ch dzie miało o zastosowanie sankcji zbiorowych w ramach organizacji regionalnej, podczas gdy Kuba znajduje się już w stanie nieukrywanej interwencji biernej ze strony bloku sowieckiego i sama wykonuje interwencję czynną, wyrotową, w stosunku do państw Ameryki łacińskiej; wielu, zbyt wielu broni rzekomego samostanowienia „la Kuby (nie dla narodu kubańskiego), co jest równoznaczne z tchórzliwą obroną samodzierżawia Castro i jego grupy komunistycznej jako że narodu kubańskiego nikt się o zdanie nie pytał a jego „wola suwerenna” wyraża się nie w wolnych wyborach, lecz na masówkach, gdzie do spędzonych tłumów wrzeszczy, godzinami, demonicznie gestykułujący paranoik Castro, tragikomiczna postać Cantinflasa, przeniesionego z ekranu do rzeczywistości. Smutnie świadczą o naszych czasach, że ta „wola” odpychającego kata własnego narodu zdolała zainteresować francuskie „esprit” Jean-Paul Sartre i jego egerii, Simone de Beauvoir, hojnie podejmowanych przez Castro i że mając umysł Polaków, na takich samych masówkach reżimowych w Warszawie...

Komplikuje sprawę postawa Stanów Zjednoczonych. Oprócz poprzednio już wspomnianych poszlak, z któ-

rych można by wnosić, że Stanom nie zależy, w tej chwili przynajmniej, na radykalnym rozcięciu węzła gordyjskiego na Kubie ze względu na złożoną sytuację międzynarodową, istnieją prądy, w wysokich sferach polityki amerykańskiej (konkretnie wymienia się Charles Bowlesa i William Claytona, byłych podsekretarzy Stanu), którzy widzą, w rewolucji kubańskiej, niebezpieczeństwo, owszem ale zarazem pożądany zapalnik ideologiczny, konieczny dla podtrzymania płomienia nieuchronnej rewolucji społecznej w Ameryce łacińskiej. Poeciwy ci pragną ją widzieć opartą na ideałach Jeffersona i tak jak ją przeprowadziła Ameryka Północna u siebie, obawiają się jednak, zapatrzeni w swą teorię, że zgaśnięcie płomienia Castro może pogrzebać nadzieje na ten konieczny impuls odnowy społecznej na południu... Może, w tym miejscu, powtórzyć jedynie za Koszałkiem Opalkiem „bądźże tu mądry!” Dla pełni obrazu trzeba dodać, że Kanada, nie wchodząca w skład Organizacji Państw Amerykańskich, uprawia, z całym entuzjazmem merkantylnym, bardzo czynny handel z czerwoną Kubą, zaopatrując ją w niezbędne towary i surowce, których ta, ze względu na embargo, nie dostaje ze Stanów Zjednoczonych a których nie mogą jej też dostarczyć sowieccy dobrodzieje.

Stany Zjednoczone, prędzej czy później, wbrew teorii i usprawiedliwieniom nawet strachowi przed skokiem w nieznaną, będą musiały przejść do ofensywy w obronie swego istnienia. Już nie chodzić wtedy o uwalnianie „biednych berlińczyków”, którzy mają przecież prawo do wolności... Ameryka Północna, mimo rzekomego „pokojowego współistnienia”, zbliża się do rostrzygnięcia na zakręcie historii. Ważnym, może decydującym etapem tego dziejowego momentu spotkania Stanów z przeznaczeniem, będzie to, co się stanie w Południowej Ameryce a o tym może rozstrzygnąć triumf albo fiasko zdrowego rozsądku i odwagi politycznej, w ramach prawa międzynarodowego.

BILETY,
SPROWADZANIE RODZIN
Z POLSKI
ANGLOPOL
TRAVEL
Tel. FRE 1155
121, Earls Court Rd., London, S.W.5.

SWIEŻE OWOCE
NADAL WOLNE OD CŁA
Dostawa — tylko kilka dni. Odbiorca nie płaci za przesyłkę.
Dostarczamy w Polsce:
10 lb cytryn i 10 lb pomar. 63/-
10 lb bananów 36/3
10 lb cytryn 35/-
10 lb pomarańczę 35/-
5 lb cytryn i 5 lb pomarańczę 35/6
5 lb grapefruitów 24/6
20 lb cytryn 60/-
5 lb bananów 23/3
20 lb pomarańczę 60/-
5 lb cytryn 22/-
10 lb pomar. 5 lb cytryn 50/-
10 lb pomar. 5 lb cytryn i 5 lb grapefruitów 64/-
5 lb pomar. 3 lb grapefruitów i 2 lb cytryn 36/3

Gwarantujemy rekordową szybkość dostaw w świeżym stanie
NAJWIĘKSZY DOM WYSŁKOWY

TAZAB
TAZAB HOUSE, 22 ROLAND GDNS.
LONDON, S.W.7 Tel. FRE 3175

ELKA SARL
20, rue Legendre, Paris 17.
o r a z
W NOWYM YORKU:
36 Third Ave., N.Y. 3. N.Y.
Tel. Algenquin 4-4161

SOVIETICA

ZMIANA KONSTYTUCJI — NOWY PARAWAN DLA TEJ SAMEJ DYKTATORY

Między 23 a 26 kwietnia 1962 odbyła się pierwsza sesja Wierchownego Sowietu, czyli sowieckiego „parlamentu”, powołanego w tzw. wyborach 18 marca. Blisko półtora tysiąca członków tego, złożonego z dwu izb ciała, uchwalilo z normalną jednogłośnieścią wszystkie przedłożenia rządowe.

Gabinet Chruszczowa „wybrany” został w składzie prawie niezmiennym. Wbrew przypuszczeniom pozostała nawet jako minister kultury Furcewa, chociaż naraziła się Nikicie podczas 22 kongresu jesiennego podkreśleniem, że za zbrodnie Stalina odpowiedzialni byli także ludzie z jego otoczenia, co godziło również, w Chruszczowa. Znowu napedzono natomiast ministra rolnictwa M. Olszańskiego, którego następcą został jakiś nieznan dotąd K. Pyszyn. Inne ciekawostki personalne, to wybór Woroszyłowa do prezydium Wierchownego Sowietu, mimo że w jesieni był przedmiotem znanej kampanii o związku z grupą „antypartyjną”, a nadto powrót M. Kirilenki, sekretarza ze Swierdłowska, do czołowej hierarchii partyjnej, może do Prezydium Komitetu Centralnego, z którego po jesiennym kongresie go usunieto. Oficjalne wiadomości nie ogłoszono, ale Kirilenko pojawił się na trybunie wśród najwyższych dygnitarzy.

Najbardziej reklamowaną uchwałą ostatniej sesji W. Sowietu jest zapowiedź zmiany konstytucji z 1936 r., czyli przyjętej za Stalina na rową, dla której opracowania powołana została 17-osobowa komisja z Chruszczowem na czele. Nikita wygłosił z tej okazji jeszcze jedną mowę, przypominając dotychczasowe konstytucje sowieckie z lat 1918, 1924, 1928 i 1936, z których każda miała stanowić nowy etap rozwoju społeczeństwa sowieckiego ku komunizmowi.

Naprawdę, wbrew zakłamaniu prosowieckiej propagandy, każda z tych kolejnych konstytucji była jedynie tylko coraz nowym parawanem, służącym do zasłonięcia totalnej dyktatury Lenina, a potem Stalina i obecnie Chruszczowa, sprawowanej za pośrednictwem aparatu partyjnego. Konstytucje sowieckie natomiast łącznie z ostatnią, stalinowską, która gwarantuje wszelkie wolności demokratyczne obywatelom, a prawo do niepodległości narodom, ujarzmionym przez Moskwę, to puste deklaracje bez pokrycia w rzeczywistości. Zmiana więc tej frazeologii stanie się dla Chruszczowa jedynie nową sposobnością do mydlenia oczu opinii zachodniej.

NIEBEZPIECZNE ZŁUDZENIE

Jak notowaliśmy już na łamach „Orla”, wbrew zapowiedziom komentatorów zachodnich wiosenne zebrania, ani Centralnego Komitetu na Kremiu w marcu, ani kwietniowa sesja Kongresu Chińskiej Republiki Ludowej w Pekinie, nie zakończyła się oczekiwanym zerwaniem między Moskwą a Pekinem. Przeciwnie, natomiast stosunki między obu głównymi stolicami czerwonego imperium znacznie się ociepliły, podpisano nowy układ gospodarczy, poprawiono atmosferę prasowych wypowiedzi i wyliczka młodzieży chińskiej udała się do Moskwy.

Niemniej, jak stwierdza dobrze poinformowane pismo amerykańskie „The Christian Science Monitor” z 20 ub. m. w rządowych kołach zachodnich trwa optymistyczne przekonanie, że stosunki sowiecko-chińskie pozostają złe. Przekonanie to, jak wynika z informacji wspomnianego pisma, opiera się na... prywatnych zapewnieniach Moskwy, złożonych Waszyngtonowi oraz innym stolicom zachodnim. „Zachodnia strategia — czytamy w artykule wstępnym przytoczonego pisma — opiera się teraz na przesłance, że zerwanie między Chinami a Sowietami to poważny i rozstrzygający czynnik polityki mocarstw w obecnym czasie. Chociaż nie jest oficjalnie potwierdzone przez strony, przekonanie to istnieje i będzie coraz bardziej wpływało na stosunki między mocarstwami”.

Było by doprawdy tragiczne, gdyby strategia mocarstw świata wolno opierała się na prywatnych zapewnieniach ludzi Kremia, jakby zasługiwali oni na zaufanie. Trudno też o wygodniejszą pozycję Rosji w polityce światowej, jak zyskiwanie sympatii zachodnich w imię rzekomego konfliktu z Chinami, który w rzeczywistości jest taktycznym pozorem. Miejmy nadzieję, że niebezpieczna ta, oparta na złudzeniu, strategia nie zwycięży naprawdę w stolicach zachodnich.

(s.)



BYLI KACETOWCY W WALCE O ODSZKODOWANIA ROBIĄ BILANS OSIĄGNIĘTYCH WYNIKÓW

Pod hasłem „za równe cierpienia i straty — równe odszkodowania”, polscy byli więźniowie niemieckich kacetów odbyli 28 kwietnia 1962 w londyńskim Ognisku Polskim swój Walny Zjazd. Publiczne otwarcie odbyło się w godzinach porannych w obecności gen. W. Andersa, T. Bora-Komorowskiego i amb. E. Raczynskiego, prezesów TRJN dr. T. Bieleckiego i EZN dr. W. Czerwińskiego, dr. M. Grażyńskiego, gen. T. Pelczyńskiego, prezesa Zjednoczenia Polskiego W. Brytanii red. P. Heciaka i z ramienia SPK — S. Lisa, konsula gener. dr. K. Poznańskiego i wielu innych czołowych przedstawicieli emigracyjnych, a ponadto grona zasłużonych w tej sprawie gości brytyjskich.

Za stołem prezydiąlnym usiedli przew. dr. S. Benedykt, W. Grabińska oraz mec. dr. J. Janiga i po przywitaniu gości przewodniczący wygłosił obszerny referat, tłumaczący partiami na angielski przez p. Grabińską. Mówca przedstawił trudności, na jakie kacetowcy polscy zostali narażeni z powodu brzmienia niemieckiej ustawy o odszkodowaniach (Bundes Entschadigungs Gesetz), która zakwalifikowała Polaków do pokrzywdzonej kategorii „nazionalverfolgte”, chociaż w rzeczywistości byli więźniami politycznymi i nosili na swych pasiakach odpowiednie znaki „P”, którym ustawa przyznała odszkodowania. Związek Kacetowców, którego początki wywodzą się jeszcze z 2 Korpusu i Włoch, dokąd spłynęła ich fala z Niemiec, powstał w 1947 r. na terenie W. Brytanii. W 1954 r. — za prezury śp. Teresy Lubińskiej — powołano na Komisję Prawniczą pod kierunkiem mec. Mieczysława Chmielewskiego, którego umiejętności oraz niezmiernym staraniem zawdzięczają kacetowcy osiągnięte rezultaty. Po kilku latach mianowicie, po niezliczonych konferencjach, memoriałach i broszurach, po zjazdach w Monachium, Haadze i Turynie, dochodzi do układu Wysokiego Komisarza ONZ dla spraw uchodźców z rządem NRF, na podstawie którego prawa polskich kacetowców zostały zrównane prawie z innymi więźniami politycznymi. Obecnie chodzi o uciwne wykonywanie powyższego układu, a przyszła, znolizowana ustawa NRF ma w tymże kierunku dokonać reszty. Stwierdzając te osiągnięcia w dniu dzisiejszym, nie wolno nam zapominać o setkach tysięcy zamordowanych i zamęczonych towarzyszach niewoli. Dr. Benedykt wzywa zebranych do uczczenia ich pamięci przez powstanie i chwilę milczenia.

Z kolei mówca zwraca się z wyrazami wdzięczności do gości brytyjskich reprezentujących organizacje, które polskie zabiegi o odszkodowania na terenie brytyjskim i międzynarodowym poparły. „Witając najserdeczniej — oświadczył przewodniczący — w imieniu b. polskich więźniów was, panie i panowie, mam zaszczyt zakomunikować, że za chwilę, tuż po przemówieniu, którym obiecał nas zaszczyścić gen. W. Anders, dokona on na nasz wniosek i prośbę dekoracji Złotym Krzyżem Zasługi Miss Frances Blackett, Sekretarki British League for European Freedom, Miss Anne Caton z Refugees Defence Committee i Miss Laura Livingstone, sekretarki Wings of Freedom“.

GEN. ANDERS PRZEMAWIA I DEKORUJE BRYT. GOŚCI

Gen. Anders na wstępie przypomniał wrzesień roku 1939 i kampanię, w której ulegliśmy brutalnemu atakowi niemieckiemu oraz zdradzieckiemu uderzeniu od tyłu armii sowieckiej. Po tym trzy były kierunki polskich wędrowek wojennych: kraje zachodnie i dalsza walka, sowieckie więzienia i lagry oraz hitlerowskie obozy koncentracyjne. Jako byli więźniowie sowieccy najlepiej chyba rozumiemy tragedię i cierpienia więźniów kacetowskich. Po zakończeniu działań wojennych w roku 1945, gen. Anders objechał wyzwolone już obozy w Niem-

zech, oglądał świeże ślady ich okrutnego losu i mógł stwierdzić, jak mały odsetek pozostał przy życiu. Tym pozostałym pomogli wtedy żołnierze, którzy mieli szczęście walczyć przez dalsze lata wojny obok zachodnich sprzymierzeńców. Następnie staliśmy zawsze za waszymi postulatami uzyskania słusznego odszkodowania i życzymy wam dalszych osiągnięć.

Jako następny przemówił piękna angielszczyzną dr. W. Czerwiński i po nakreśleniu polskich starań o sprawiedliwe potraktowanie przez rząd brytyjski, dziękował brytyjskim przyjaciółom za udzielone poparcie. Otwarcie bram obozów hitlerowskich nie oznaczało dla Polaków wyzwolenia ich Kraju, ale w duchu nadziei, że odzyskania niepodległości jednak doczekamy winniśmy patrzeć w przyszłość.

Po tych mowach gen. Anders dokonał na estradzie dekoracji pań: Miss Frances Blackett, Miss Anne Caton i Miss Laura Livingstone, które z wyraznym wzruszeniem przyjęły odznaczenia. Następnie przemówił jeszcze Sir Clifford Heathcote-Smith, K.B.E., C.M.G., imieniem Refugee Defence Committee, nawiązując do drogiej mu idei suwerenności narodów. Dalej witali zjazd pp. S. Lis imieniem SPK, red. P. Heciak jako prezes Zjednoczenia Polskiego, Ojciec J. Lang, T.J. — imieniem Centralnego Komitetu Ofiar Hitlerowskich na uchodźstwie i prezes Związku Polskiego w Niemczech, K. Odrobny. Wreszcie dziękowała za odznaczenia w serdecznych słowach, przypominając martyrologię narodu polskiego w ostatniej wojnie, Miss F. Blackett.

Na tym zakończyła się publiczna część zjazdu, który popołudniu kontynuował zamknięte obrady. Goście otrzymali interesującą broszurę pt. „Kacetowie“ która zawiera szczegółowe, wszechstronne materiały o problemie odszkodowań dla więźniów kacetowców oraz album p. Zielenieckiego z wstrząsającymi, artystycznymi rysunkami z kacetów.

(a)

POLISH UNIVERSITY COLLEGE ASSOCIATION LIMITED

5, Princes Gardens, London, S.W.7

KONKURS na stypendium na studia uniwersyteckie

w okresie 1 września 1962
do 31 sierpnia 1963.

Kandydaci pochodzenia polskiego w wieku 18—30 lat mogą otrzymać warunki Regulaminu Stypendialnego w Sekretariacie P.U.C.A.L., adres jak wyżej.

Termin składania podań do dnia
30 maja 1962.

Wzmocnijcie nerwy i oczyszczajcie krew, a będziecie cieszyć się zdrowiem i wzmoczoną działalnością do pracy!

Wyciąg z życiodajnych gruczołów
zwierzęcych

KALEFLUID

Używanie naszego preparatu polepsza stan zdrowia w sposób bardzo znaczny, w wypadkach ogólnego osłabienia, depresji nerwowej, zmęczenia, wyczerpania, zaburzenia i starości. U kobiet również w wieku przejściowym. W sprzedaży w wielkich aptekach. Wysyłamy bezpłatnie w języku polskim przepisy używania.

Laboratoire B. KALEFLUID
FRANCJA
66, Bld. Exelmans, Paris 16-e.

UKAZAŁA SIĘ!

ZBRODNIA KATYŃSKA

W ŚWIETLE DOKUMENTÓW

Wydanie trzecie — uzupełnione

Stron 300, fotografie, indeks.

Cena 35/-.

Do nabycia u wydawcy:

GRYF PUBLICATIONS LTD.,

171, BATTERSEA CHURCH ROAD, LONDON, S.W.11

I we wszystkich księgarniach polskich.

ODEZWA

Polskiej Macierzy Szkolnej

Polska Macierz Szkolna Zagranicą gorąco apeluje do wszystkich skupisk polskich, rozrzuconych po świecie:

Obchodząc uroczystości Święto Narodowe 3 Maja dajmy wyraz naszym serdecznym związkom z polskością. Manifestujmy, że jesteśmy Polakami, gotowymi do służby Polsce, że długi pobyt na obczyźnie tej gotowości nie naruszył. 3 Maj — to święto polskości naszego młodego pokolenia emigracyjnego — święto naszych dzieci i młodzieży. Manifestujmy naszą wolę zachowania ich dla Polski. Ze Świętem Narodowym 3 Maja łączą się tradycyjnie zbiórka na

DAR NARODOWY 3 MAJA

powszechna danina wszystkich Polaków na cele oświatowo-szkolne.

Uczcijmy święto narodowe nie tylko słowem, ale i ofiarą na Dar Narodowy 3 Maja. Polska szkoła oraz dobre podręczniki i pomoce szkolne są nieodzownym warunkiem utrzymania przy polskości naszych dzieci na obczyźnie. Spełnienie tego warunku wymaga znacznych pieniędzy. Dar Narodowy 3 Maja jest finansową podstawą naszej akcji oświatowo-szkolnej na emigracji. Polska Macierz Szkolna wierzy, że ofiarności społeczeństwa na Dar Narodowy 3 Maja w tym roku — akcję tę umożliwi. Apelujemy do wszystkich Polaków o hojne ofiary.

NIECH SIĘ ŚWIĘCI 3 MAJ

POLSKA MACIERZ SZKOLNA ZAGRANICĄ

GEN. W. ANDERS

Przewodniczący Rady

W. KAŃSKI

Prezes Zarządu Głównego

M. GOŁAWSKI

Wiceprezes

Zarządu Głównego

F. JAWORSKI

Wiceprezes

Zarządu Głównego

L. RYBICKI

Wiceprezes

Zarządu Głównego

Przesyłki adresować należy: — Polska Macierz Szkolna, 55, Princes Gate, London, S.W. 7. Czeki i przekazy pocztowe należy wystawiać po polsku na „Polską Macierz Szkolną“, banknoty wysłać listem poleconym.

Dziesięciolecie Rozgłośni Polskiej Radia Wolnej Europy

W dniu 3 maja Rozgłośnia Polska Radia Wolna Europa obchodzi dziesięciolecie swego istnienia. Do roku 1952 „Wolna Europa“ nadawała tylko jednogodzinny audycję z Nowego Jorku. W dniu 3 maja 1952 powstała radiostacja czynna od świtu do północy. Na 19-godzinny program składają się dzienniki radiowe, nadawane regularnie co godzinę, komentarze, audycje kulturalne, historyczne, fachowe, sportowe, rozrywkowe, muzyczne, słowem wszystko to co mieści się w programie każdej normalnej radiostacji krajowej. W ten sposób Radio Wolna Europa może skutecznie współzawodniczyć z audycjami Radia Warszawskiego, kontrolowanymi przez partię. Polskie programy R.W.E. stanowią 72 procent audycji nadawanych łącznie przez trzy największe radiostacje zagraniczne: „Głos Ameryki“, B.B.C. i Wolną Europę. Dla skuteczniejszego pokonania zagłuszeń, które po roku 1956 prowadzone są nadal z terytorium Rosji Sowieckiej, Czechosłowacji, Rumunii i Węgier — każda audycja z wyjątkiem dzienników ra-

SOWIETY.

Marszałek Greczko pobit niedawno w przechwałkach wszystkie rekordy Chruszczowa czy Malinowskiego, twierdząc, że Sowiety mają już więcej okrętów podwodnych o napędzie atomowym niż Ameryka i że także pod względem ich jakości ją wyprzedziły. W rzeczywistości mają ich, podług wyjątkowo zgodnej opinii anglosaskich ekspertów maksymalnie 6 lub 8, gdy Ameryka ma ich już kilkadziesiąt. Mało tego, wyporność sowieckich okrętów podwodnych tego typu nie przekracza 3,000 ton, gdy amerykańskie klasy „Washington“ i „Allen“ nie tylko są szybsze i dwukrotnie większe, ale mogą zabierać po 16 rakiet „Polaris“ nowego typu i wystrzeliwać je spod powierzchni wody. Sowiety posiadają wprawdzie, jeżeli wierzyć danym znanego wydawnictwa Janesa „Fighting ships“, 10 do 18 okrętów podwodnych wyposażonych w rakiety, ale ich wyrzutnie znajdują się na pokładzie, więc nie mogą w zanurzeniu działać, nie mówiąc już o tym, że zasięg tych rakiet, zwanych „Golem“, jest wielokrotnie mniejszy, a napęd wyposażonych w nie okrętów podwodnych przeważnie konwencjonalny. Marszałek Greczko nie miałby się natomiast z prawdą, gdyby ograniczył się do stwierdzenia, że sowiecka flota podwodna jest co najmniej dwukrotnie liczniejsza niż amerykańska i jakościowo stale się poprawia. Jej ogólny stan liczebny oceniany jest na 430 do 475 przeważnie już oceanicznych okrętów klas W. Z. Q. i K. Podług amerykańskiego biuletynu „Armed Forces Management“ 280 okrętów podwodnych ma swoje bazy w portach oceanicznych, tzn. nad Pacyfikiem i Morzem Arktycznym, 120 w portach Morza Bałtyckiego i około 70 w portach Morza Czarnego. Ze walka z tak dużą masą podwodnych piratów nie byłaby łatwa, nie może rlegać wątpliwości. Zwłaszcza, gdyby Sowietaom udało się znaleźć jakieś bazy w państwach „neutralnych“, np. w Egipcie, Indonezji lub Gwinei. Bez porównania mniej groźnie przedstawia się nawodna flota sowiecka. Nie posiada ona i nie buduje nadal lotniskowców a budowę krążowników wstrzymała. Za to flota handlowa i rybacka rozrasta się szybko, w znacznym stopniu przy pomocy polskich stocznii.

W dziedzinie rakietowej nie było ostatnio wydarzeń zasługujących na wzmiankę poza wprowadzeniem w orbitę ziemi od 16 marca do 26 kwietnia aż czterech doświadczalnych satelitów, zwanych „Kosmos“. Podług dość niepewnych wiadomości prasowych niektóre typy bombowców sowieckich otrzymują rzekomo lub mają niebawem otrzymać dalekosiężne pociski T-95 o zasięgu do 1.800 kilometrów i T-16 o zasięgu 800 do 500 kilometrów lub rakiety X o zasięgu 300 do 400 kilometrów.

Gdyby istotnie tak było i celność tych pocisków względnie rakiet była duża, wzrosłyby niewątpliwie dość znacznie możliwości sowieckiego lotnictwa bombowego. Zwłaszcza ciężkich bombowców Tu-20 i Il-38, nazywanych na Zachodzie „Bear“ względnie „Bison“, których za-

KRONIKA WOJSKOWA

się oceniający jest na 9.600 względnie 11.300 kilometrów a szybkość na 920 względnie 980 kilometrów.

Skoro już mowa o lotnictwie pilotowanym, warto wspomnieć o tym, że sowieckie samoloty intercepcyjne i taktyczne są na ogół, także w najnowszych wersjach, prymitywniejsze, ergo lżejsze i tańsze od anglosaskich. Tak np. „Mig“ 19 i 21 waży tylko 5,9 względnie 5,4 tony, a „Suchoj-3“ nawet tylko 4 tony, gdy brytyjskie „Lightning“ waży po 9 ton, a amerykańskie F-102 i F-105 7 względnie nawet 12 ton. Ponieważ ponadto sowieckie myśliwce posługują się rakietkami startowymi, nie potrzebują tak długich rozbiegów. Za to oczywiście nie dorównują amerykańskim pod względem uzbrojenia, wyposażenia i zasięgu.

Marszałek Koniew, któremu — dla nastraszania Zachodu — powierzono w sierpniu ub. roku dowództwo nad sowieckimi siłami w Niemczech został ostatnio odwołany do Moskwy, oddając to dowództwo znów gen. Jakubowskiemu. Prasa brytyjska dopatruje się w tym pojednawczego gestu i odpowiedzi na wycofanie generała Clay z Berlina do Waszyngtonu. Czy Koniew przechodzi znów w stan spoczynku, czy też obejmie jakąś funkcję w centrali, nie wiadomo.

Nowymi przejawami kontynuowania antystalinowskiego kursu były ostatnio: 1) pozabawienie około 700 częściowo już nie żyjących, byłych wyższych funkcjonariuszy NKWD, w tym także Berii i Serowa, wszelkich dystynkcji i oznaczeń oraz 2) rehabilitacja marszałka Tuchaczewskiego, rozstrzelanego w 1937 na rozkaz Stalina, przez naczelny organ armii sowieckiej, „Czerwona Zwiastwa“. Warto tu bodaj przypomnieć, że prócz Tuchaczewskiego Stalin wykończył wówczas 2 innych marszałków, 13 dowódców armii, 110 dowódców dywizji, 220 dowódców brygad oraz wszystkich dowódców okręgów i komisarzy wojennych.

Nowym szefem komisji atomowej został w miejsce prof. Emelianowa nie mniej wybitny specjalista Petrosjanec, liczący 55 lat.

Kage

BILETY

KOLEJOWE, SAMOLOTOWE,
OKRĘTOWE

Formalności związane ze
sprowadzeniem rodziny z Kraju
oraz wyjazdy do Polski.
Szybko, sprawnie, tanio
załatwia

TAZAB TRAVEL Ltd

273, Old Brompton Road,
LONDON, S. W. 5.
Tel. FRE 1186
MANCHESTER 16
47, Gt. Western St.
Tel. Moss Side 4683
BIRMINGHAM 4
63, Dale End. Tel. Central 6260

MATERIAŁY, LEKARSTWA, ŻYWNOŚĆ

najszybciej, najkorzystniej, najlepiej

wyślesz przez

P. C. STORES

S. BREWKA

18, Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.

Tel.: KNI 0747

STANISŁAW PACZYŃSKI

NAD BRZEGAMI SEKWANY

Przed złotem piątej kolumny

CZESTO jestem jak gdyby między młotem i kowadłem. Gdy piszę o postępach reżimowej infiltracji i palcem wskazuję na jej skutki, gdy podkreślam, że brak przemysłanego przeciwdziałania i lekceważenie niebezpieczeństwa muszą prowadzić do katastrofy — moi przyjaciele (bo któż ich nie ma?) doradzają mi, bym nieco „tuszował“ swe wypowiedzi na ten „drażliwy“ temat i zawsze kończył je pewną „optymistyczną“ nutą. „Bo inaczej ludziom opadają ręce“.

Chciałbym oczywiście wziąć pod uwagę owe przyjacielskie rady. Zabawa w Kasandrę nikomu przecież nie może sprawiać przyjemności. Z pewnością wolalibyśmy głosić, że na emigracji wciąż jeszcze jesteśmy „silni, zwarci i gotowi“. Że o tę naszą siłę i naszą niezłomność reżim już dawno potamał sobie zęby. Ale takie twierdzenie łatwo mogłoby uchodzić za zjadliwą ironię, której staram się unikać. Nic więc dziwnego, że w doborze „podniosłych“ słów dla odmalowania ponurej rzeczywistości natrafiam na przeszkody nie do pokonania. Rezygnuję tedy zazwyczaj z poszukiwań uroczystego pustostwa, przechodzę do porządku dziennego nad przyjacielskimi radami i po prostu rąbię prawdę. Gorzką, przykrą, ale prawdę. A prawdą jest dzisiaj to, że reżim dzięki infiltracji odnosi nie byle jakie sukcesy.

Nie zawsze tak było. Był okres, gdy w walce z emigracją reżim ośmięszył się szpetnie, wykazał swą całkowitą niemoc. Mam na myśli lata 1948-1955. Ani początkowe groźby, ani późniejsze „darowanie“ nam „popętnionych win i wykroczeń“, ani wreszcie dziesiątki tysięcy „listów z Kraju“, pisanych pod dyktando bezpieki i nawołujących nas do kapitulacji i powrotu — nie miały najmniejszego wpływu na postawę emigracji, świadomej swych zadań i celów reżimu.

Toteż skapitulowały wówczas zaledwie jednostki. Kapitulacja przy tym odbywała się po cichu, ukradkiem, bez wdziwania z hałasem „narodowej“ togi. Chytkiem, po kryjomu przedzierał się do Bieruta niejaki Hugon Hanko, Ścigał go aż do Warszawy donośny głos Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego, która w dniu 11 września 1955 r. oświadczyła krótko: „Potępiamy ten akt zdrady i głupoty“. Oświadczenie było jasne i dla każdego zrozumiałe. Dla jednych stanowiło przestrożę, dla innych było drogowskazem.

Niestety, ten okres należy już do przeszłości. Pod każdym względem. Nowa bowiem taktyka sowiecka w stosunku do wszystkich emigracji politycznych, zapoczątkowana właśnie we wrześniu 1955 r. — okazała się bardziej skuteczna. Już wówczas wyraźnie zarysowały się dążenia Moskwy do przekształcenia emigracji politycznych w powolne narzędzie sowieckiej polityki, w piątą kolumnę sowieckiego imperializmu. Odtąd blok komunistyczny kładł specjalny nacisk nie na powrót emigrantów, lecz na ich „kulturalną współpracę z ojczyzną“.

Zastosowanie w praktyce nowej taktyki zostało potwierdzone specjalnemu sztabowi, utworzonemu we wrześniu 1955 w Berlinie wschodnim (Schadowstrasse Nr. 1-b); na czele sztabu stanął wybitny specjalista, sowiecki generał Michajłow.

Na Zachodzie nikt się bliżej tym sztabem nie zainteresował, prasa emigracyjna nawet nie wspominała o nim. Masy więc emigracyjne nie wiedziały — i dziś prawdopodobnie

jeszcze nie wiedzą — jaką rolę w planach Kremla ma odegrać „Komitet za wznowienie rodziny i rozwinięcie kulturalnych swiaziej z so-obywatelami“ (Komitet dla spraw powrotu do ojczyzny i rozwoju stosunków kulturalnych z rodakami). To zadziwiające milczenie prasy różnych emigracji politycznych do dziś dnia utrwala „komitetowi“ zadania.

Oficjalnie, rozciągają się one na wszystkie emigracje polityczne — z wyjątkiem jednej. W ramach „komitetu“ działają różne „sekcje narodowe“ — rosyjska, czeska, bułgarska, rumuńska itd. Celem łatwiejszego nawiązywania „stosunków kulturalnych“ z emigrantami, każda z nich dysponuje „swym własnym“ organem prasowym, z zasady miesięcznikiem o tej samej nazwie: „Głos Rodiny“ (Głos Ojczyzny). W tych wielojęzycznych „Głosach Ojczyzny“ przemawiają do emigrantów ludzie o znanych sprzed wojny nazwiskach, których w końcu 1955 r. w pośpiechu wyciągnięto z więzień i przydzielano do „sekcji narodowych“ bolszewickiego sztabu dla rozrobki emigracji politycznych.

Dzięki nim przede wszystkim, ludziom cieszącym się przed wojną powszechnym szacunkiem, ale dzisiaj działającym pod nadzorem sowieckim — wkrótce powstała na Zachodzie olbrzymia sieć „odbiorców“ i „korespondentów“, tych „Głosów Ojczyzny“. Dodać trzeba, że obecnie sieć działa wręcz znakomicie. Jeden przykład. W parę zaledwie tygodni po przybyciu białych Rosjan z Hong-kongu do polskiego schroniska we Francji — „sekcja rosyjska“ nawiązała z nimi kontakt za pośrednictwem swych „korespondentów“ w... Australii. Autentyczne! Jak na załęcz piętej sowieckiej kolumny na Zachodzie — to wcał nieźle. Tym bardziej że dochodzi do tego gesta i sprawnie działająca sieć „polska“.

W „komitecie“ Michajłowa nigdy nie było „sekcji polskiej“. Już bowiem we wrześniu 1955 Moskwa miała gotowy plan zarówno „polskiej drogi do socjalizmu“ (na którą się nabrało tylu polskich polityków emigracyjnych), jak i nowej taktyki w stosunku do polskiej emigracji, bardzo licznej i żywotowo antysowieckiej. Nie można było tworzyć oficjalnie „sekcji polskiej“. Działając w ramach sowieckiego „komitetu“ z siedzibą w Berlinie wschodnim, nie mogłaby ona liczyć na najmniejsze powodzenie. Musiała więc powstać jakaś organizacja „istotnie polska“. Z siedzibą w Warszawie, nie zaś w Niemczech wschodnich.

I tu jesteśmy u źródła powstania sławetnej „Polonii“, która wcale nie jest tworem ani „odwilży“, ani „patriotycznego“ gomulkiizmu, ani żadnej innej podobnej bzdury. Stworzyła ją Moskwa znacznie wcześniej. Jak głosił ówczesny komunikat reżimu, „z inicjatywy wielu osób, reprezentujących różne organizacje społeczne, kulturalne i naukowe, odbyło się w Warszawie, w dniu 18 października 1955 roku, zebranie, na którym powołano do życia Towarzystwo Łączności z Wychodźstwem „Polonia“.

Dla podkreślenia swej „odrębności“ od różnych „sekcji narodowych“ sztabu Michajłowa, „Polonia“ swój miesięcznik nazwała „Naszą Ojczyzną“, nie zaś „Głosem Ojczyzny“. Inne są także trochę jej metody działania, bardziej dostosowane do mentalności polskiej, a w szczególności mentalności emigracyjnej. „Polonia“ tę mentalność zna doskonale. W jej

sztabie złożonym z 103 osób — uczeni, dziennikarze, księża-patrioci, literaci itd. — zasiadają znawcy zagadnień emigracyjnych, którzy lata spędzili na Zachodzie. Z biegiem czasu liczba wydawców „Polonii“ rośnie. Rośnie także liczba „odbiorców“ i „korespondentów“. Dzisiaj „Polonia“ (zakamufłowana „sekcja polska“ sowieckiego sztabu dla rozrobki emigracji) sprawuje nadzór nad wszystkimi reżimowymi „towarzystwami kulturalnymi“, nad wszystkimi tak zw. „komitetami tysiąclecia“, działającymi na Zachodzie. Zasadnicze jednak decyzje zapadają nie w Warszawie, lecz w Berlinie wschodnim. Z tego powinniśmy wreszcie zdać sobie jasno sprawę.

W marcu 1960 r. powstała w Warszawie nowa przybudówka „Polonii“ — „Komisja Naukowa do Spraw Polonii“ — „Komisja Naukowa do Spraw Polonii Akademii Nauk“. Zadaniem jej jest penetracja do polskich sfer naukowych na emigracji i organizowanie dodatkowej sieci „odbiorców“ i „korespondentów“. Oczywiście pod płaszczykiem „współpracy naukowej“.

Jakże nawiąże w tym świetle brzmieć słowa jednego z wybitnych polityków emigracyjnych, który w swoim czasie na posiedzeniu Tymczasowej Rady Jedności Narodowej w Londynie oświadczył: „Instytucje reżimowe do władania Biblioteką Polską w Paryżu dopuszczone nie zostaną. Możliwe jest natomiast znalezienie formy porozumienia określającej sposoby stałej współpracy, a nawet współdziałania w kierownictwie Bibliotek organów krajowych czynników naukowych, nie uzależnionych od rządu“. Takich „krajowych czynników naukowych, zadaniem jest działanie wśród emigracji — można znaleźć wiele. Nie zależą one od „rządu“. Ich najwyższą władzą jest sowiecki sztab, którego celem jest „rozwoju kulturowych swiaziej“ z rodakami.

Rozbudowany sztab „polski“ — „Polonia“ i „Komisja Naukowa“ — zarządził odprawę swych zagranicznych „korespondentów“. Odbędzie się ona w lipcu br. we Wrocławiu. Pod hasłem „Wkład Polski, Polaków i Polonii do kultury i cywilizacji świata“. Już dziś wiadomo, że wszystkie koszty tej odprawy ponoszą organizatorzy: „korespondenci“ jadą przeciwko oficjalny zlot piątej kolumny reżimowej, a więc kolumny sowieckiej, grasującej bezkarnie wśród nas.

Przygotowania do odprawy są w pełnym toku. Niedawno w tym celu nowy „sekretarz generalny“ tak zw. „Polonii“ odwiedził wszystkie polskie ośrodki w Stanach Zjednoczonych. Wszędzie został przyjęty. Wszędzie otwierano mu drzwi przebywające w tym czasie w Ameryce rozróżnione i rozspiewane „Mazowsze“. Z otrzymanych stamtąd wiadomości, z bezpośredniej obserwacji we Francji, z odgłosów, jakie dochodzą z W. Brytanii można wnioskować, że kadry piątej kolumny są dostatecznie zdyscyplinowane i stawiają się na odprawę.

Czy zlot ten przejdzie wśród nas bez żadnego echa? Czy będziemy udawali, że nic o nim nie wiemy? Czy nie padnie żaden zdecydowany głos, potępiający ten akt zdrady i głupoty?

Pół wieku temu, będąc z dala od Kraju i tęskniąc do niego, Leopold Staff pisał:

„Żyjemy sobie jak Bóg zdarzy,
Zrywamy kartki z kalendarzy,
Czy nam także już tylko to pozostało?

MIEDZY PLOTKĄ I ANEGDOT

Dla Irlandczyków zielony jest kolorem świętym. Świętości należy szanować.

Lecz wiele jest odmian zielonego koloru. Niekiedy jest przeliczny. Takim jest kolor drzew i trawy. Bywa również zieleni, która kole w oczy i przyprowadza kureze żółdka. Taką jest zieleni źle dobranej tapety.

Zieleni irlandzką podbarwiają na burze pokłady torfu. Jej monotonię przerywa widok szarych skałek. Bardzo jałowych choć bardzo starożytnych geologicznie. Malowniczo to wszystko. Niekiedy ugor jest malowniczy. I bardziej cieszy oczy poety niż starannie uprawiona łąka. Lecz dla rolnika jest to widok smętny.

Zielona koniczyna nie tylko jest symbolem nadziei, lecz ma być także paszą dla krów.

CZEGO NIE WIDZĘ TEGO NIE MA

Hrabstwo Cavan należy do prowincji Ulster, jednej z czterech na jakie dzieli się Irlandia. Lecz Ulster podzielono między Republikę irlandzką i tzw. Irlandię Północną. Ta ostatnia należy o Zjednoczonego Królestwa.

Irlandczycy w Eire protestują przeciwko temu stanowi rzeczy z przyzwyczajenia. Mapy Aer Lingus nie uwidczniają granicy, przewodniki turystyczne wydawane w Dublinie traktują sześć hrabstw Irlandii Północnej tak samo jak pozostałych dwadzieścia sześć składających się na republikę. Nie przyszkadza to wcale Irlandii żyć w zgodzie z W. Brytanią, korzystać z przywilejów paszportowych i migracyjnych i ciągnąć zyski z obopólnych obrotów handlowych. Sprawy Ulster ignorują w myśl zasady, że czego nie widzę, lub na co się nie godzą, tego nie ma.

W podobny zresztą sposób podchodzą do wielu innych zagadnień, zwłaszcza gospodarczych. Może w tym leży źródło porównania „Polakami? Osobiście żadnego podobieństwa dopatrzeć się nigdy nie mogłem nie mówiąc już o rzekomej wzajemności miłości. Nasi rodacy w Stanach mogli by coś więcej powiedzieć na temat współżycia katolickich Polaków z katolikami Irlandczykami.

Lecz jest jeszcze jedno podobieństwo. Irlandczyków, podobnie jak Polaków, cudoziemcy albo nie cierpią albo się nimi zachwycają. Albo jest wszystko złe i śmieszne, albo wszystko wspaniałe i zachwycające. Trzeciej możliwości nie ma.

DUBLIN CZY BAILE ATHA CLIATH?

Dublin jest miastem pięknym architektonicznie. Nigdzie się nie znajduje równie klasycznych i czystych kształtów architektury angielskiej wieku osiemnastego. Angielskość Dublina nie kończy się na architekturze. Przejawia się także w obyczajach, w teatrach, w muzeach, nie mówiąc już o języku. Napisów drukowanych nikt nie bierze poważnie, bo nikt nie umie po celtycku. Lecz jest to angielskość typowo irlandzka. Taka na modłę Sheridan'a i Bernarda Shaw. Dziś określenie „anglo-iryski“ nie należy do modnych. Lecz jest ciągle prawdziwe.

A miasto nazywa się „Dublin fair city“ nawet w ludowej pieśni. Baile Atha Cliath nazywa się tylko od święta.

Lecz Irlandia sama nazywa się już Eire na dobre. I jest zielona. Zieleni, jak każdy kolor, albo się podoba albo nie. Irlandczykom się podoba.

SWANLIBAR, COUNTY CAVAN

Między lotniskiem Collinstown obsługującym Dublin a chatupami w wiosce Swanlibar, w hrabstwie Cavan, jest różnica, której nie wystarczy mierzyć odległością stu kilometrów. Należało by ją raczej zmierzyć rozpiętością pięciuset lat. Cavan było starożytną siedzibą szczepu O'Reilly i każde wspomnienie jego mniej lub więcej bohaterских bojów z sąsiadami, Normanami, Duńczykami i Anglikami jest w pamięci ludzkiej żywsze niż ostatnie wiadomości przeczytane w dublińskiej gazecie.

Dla mieszkańców Swanlibar świat składa się ze Swanlibar i z poczty. Poczta przynosi listy od krewnych i znajomych z Nowego Yorku, z Londynu, z Glasgow i z Melbourne. W listach poza pozdrowieniami znajdują się dolary i funty. Nie wiele ich, lecz przecież są ważną częścią miejscowej gospodarki. Cenniejszą od własnej krowy i gęśliwych gęsi na podwórku.

Lecz jest ładnie. Chatupy wybielone wapnem. Wyjdiesz w pole — żywego ducha nie zobaczysz. W knajpce wieczorem rojno i „chędogo choć ubogo“. Ludzie lubią się śmiać. Lubią też pokrzyć. Jak wszędzie gdzie mieszkają Irlandczyki. A jak wiadomo mieszka ich poza ojczyzną trzy razy tyle co w kraju.

Miasteczko Cavan, stolica hrabstwa ma 3.555 mieszkańców i dwie katedry nie licząc pomniejszych Kościołów. Katolicką i protestancką. Protestancką, założoną zresztą o trzy mile od miasteczka zbudował biskup William Bedell, pierwszy i umac biblii na język celtycki.

Widocznie był jeszcze wtedy w użyciu i dziś jest zresztą w tym samym hrabstwie. Lecz tylko w górach, przez które prowadzi jedyna droga w kierunku Zatoki Donegal; ku morzu i zachodni wybrzeżom zielonej wyspy. Pusto tu i rozco. „Urocz“ wywodzi się z tego samego słowa co uroczysko, na którym z mierzchła przeszłość nie umarła, ale żyje.

Pocieszymy się. Dla każdego kto rzeczywiście widzi światło neonów a wygodę w automacie, który za sztyling wyrzuca gorącą bułkę z siekaniem kotłami, uroczysko skończy się w dolinie rzeki Shannon. I naciśnie mocniej na pedał by się szybciej znaleźć na międzynarodowym lotnisku tejże nazwy.

MOŻE POMÓC DROWI WIENIAWSKIEMU?

Dr Ignacy Wieniawski, znakomity tłumacz Iliady, prowadził w Londynie „Dziennik Polski“ kącik językowy. Praca zbożna i jak najbardziej potrzebna. Lecz często niewdzięczna. Najlepsze argumenty językowe nie wyleczą ludzi z manii kaleczenia własnego języka. Zwalczasza gdy znajdują odpowiedź, że „tak się — proszę pana — u nas mówiło“.

Walczymy i ja przez lata o poprawność języka. Atakowałem zwłaszcza błędy w gazetach. Dostawało się i purystom i niechlujom. Dostawało się i „Dziennikowi Polskiemu“. Dostawało się i mnie samemu. Dziennikarze bowiem z równym zapalem poprawiają błędy obce co trwają z uporem w błędach własnych. Nie tylko polscy. W Anglii mówi się o czymś wyjątkowo niechlujnym językowo, że jest napisane nie po angielsku lecz w „journalese“. Istnieje także język „officialese“, który tym się różni od żargonu dziennikarskiego, że go nie można zrozumieć. Ale o tym kiedy indziej.

Kolega redakcyjny dra Wieniawskiego gniewa się na nadużywanie angielskiego skrótów „USA“, zamiast Stany Zjednoczone Ameryki Północnej. Proponuje po prostu słowo „Ameryka“. To wcale nie to samo. A Stany Zjednoczone Ameryki Północnej to diablo długie.

Dlaczego nie zastosować sposobu amerykańskiego? I mówić krótko: „Stany“ Amerykanie mówią o sobie, że jacyś „do Stanów“ i mieszkają „w Stanach“. Spróbujmy. Powie ktoś, że „Stany“ istnieją także w Australii, w Brazylii i w Meksyku nie licząc pomniejszych państw nowego świata. Nie szkodzi. Pom. nie będzie.

Lecz w formie przymiotnikowej pozostawmy „amerykański“. Wiadomo o co chodzi. Chyba, że zapragniemy stworzyć nowy. Na przykład „stanczjednoczoński“. Ładnie, prawda? J. P. H.

WIECZÓR AUTORSKI JÓZEFA GARLIŃSKIEGO

Dnia 18-go maja (piątek) odbędzie się w Ognisku Polskim wieczór autorski Józefa Garlińskiego, przygotowany przez Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie.

Słowo o autorze wypowie Stanisław Baliński, wyjątki z książek czytać będą: Krystyna Dygatkówna, Teodozja Lisiewicz, Barbara Reńska i Stefan Laskowski. Przewodniczy Wiesław Wóhnot.

Pierwsza książka Garlińskiego, pt. „Dramat i Opatrzność“, którą wydał „Gryf“ w roku ubiegłym, spotkała się z bardzo przychylnym przyjęciem krytyki i uzyskała nagrodę Oddziału Koła AK w Detroit, przyznana przez jury Związku Pisarzy. Prawie cały jej nakład został już rozsprzedany.

Obecnie „Gryf“ wydaje drugą książkę pt. „Matki i żony“, która stanowi kontynuację wspomnień zawartych w książce pierwszej. „Matki i żony“ ukazały się na półkach księgarskich w ciągu maja br.

„PRZYGODY PSO

Ostatnia nowość — Słowa JADWIGI OTY z ilustracjami Ireny Ludwis

Do nabycia w GRYF PUBLICATIONS LTD. — 17 LONDON i we wszystkich księgarniach

Karolowi Szymanowskiemu

Osoby, świadome zadań i poczuwające się — zresztą zupełnie samorzutnie — do odpowiedzialności za troskę o polski dorobek muzyczny, przyczyniły się do uczczenia w centralnym ośrodku emigracyjnym, jakim jest „Polski Londyn”, 25. rocznicy zgonu największego współczesnego kompozytora polskiego. Dokonał tego przedstawiciel dwóch pokoleń — średniego i młodszego.

Dokładnie w dniu rocznicy zgonu, który nastąpił 29 marca przed północą, Czesław Halski wygłosił odczyt pt. „Karol Szymanowski (1882-1937-1962)“ ilustrowany nagraniami. Miało to miejsce na wieczorze urządzonym w sali konferencyjnej Domu Kombatanta przez Koło SPK. Nr. 30, w którego imieniu przewodniczył p. Antoni Czulowski.

W swym krótkim zagajeniu nakreślił m.in. sylwetkę prelegenta, wychowanka konserwatorium lwowskiego i Królewskiej Akademii Muzycznej w Londynie, kierownika muzycznego polskiej sekcji w BBC, autora działu polskiego encyklopedii muzycznej „Graves Dictionary of Music“ i przygotowanej do druku monografii o I. Paderewskim oraz licznych prac muzykologicznych i artykułów o muzyce polskiej w prasie polskiej i obcej. Do tego dodać można jego działalność prelegentką, w ramach której wygłosił w Indian Institute of World Culture 7 odczytów ilustrowanych muzyką z płyt o muzyce polskiej na przestrzeni ostatnich stu lat. Wykład monograficzny na podobny temat miał on też w cyklu prelekcji o kulturze polskiej urządzonych przez Polski Uniwersytet na Obczyźnie.

W szerokiach rzutach p. Halski przedstawił stan zaoferowania muzycznego w Polsce XIX w., prześwietlonego tylko pojawieniem się F. Szopena (1810-40), S. Moniuszki (1819-72) i przedwcześnie zmarłego J. Zarębskiego (1854-85), dla tym mocniejszego uwydatnienia niezwykłego zjawiska, jakim było pojawienie się z początkiem XX w. K. Szymanowskiego. Szukając oparcia w tradycji artystycznej Szymanowski nawiązuje najpierw do Szopena, którego wartości twórcze rozumiał jak mało kto inny, i to złożyło się na okres jego stylu poromantycznego, po którym przyszedł nawiązanie do nowoczesnej muzyki europejskiej — impresjonizmu i ekspresjonizmu Skriabina, Straussa, Regera i Debussy'ego, wreszcie stylu „narodowego“ nawiązującego do polskiej muzyki ludowej.

Z wielką dozą nieukrywanego rozgoryczenia prelegent przedstawił następnie wszystkie trudności, na jakie natrafiał kompozytor i jego twórczość w dążeniu do znalezienia należytego zrozumienia i warunków do pracy wśród swoich, co niewątpliwie opóźniło jego należyty ocenę przez obcych. Dziś utwory Szymanowskiego — grane przez największych wirtuozów — należą do trwałego dorobku światowego repertuaru muzycznego. Gorycz prelegenta podzielał niewątpliwie jego słuchacz, rekrutujący się z dość licznej grona wybitnych przedstawicieli polskiego życia muzycznego na emigracji i melomanów. A niewątpliwie byli szczególnie wdzięczni prelegentowi za nie tyle pokazanie ad oculos, ile za przedstawienie ad aures wielkości muzyki Szymanowskiego utrwalonej na płytach lub nagraniach na taśmie takich utworów, jak część I. koncertu skrzypcowego w wykonaniu Oistracha lub etudy b mol w wykonaniu W. Małcurzyńskiego. (Tekst odczytu ogłoszony został w „Tygodniu Polskim“ z 31 marca br.).

W imieniu zebranych dziękował p. C. Halskiemu przewodniczącemu zebrania oraz prof. S. Niekraszowa, która jako prezes Zrzeszenia Polskich Artystów Muzyków Zagranicą zapowiedziała urządzenie przez tą organizację w 80 rocznicę urodzin K. Szymanowskiego koncertu poświęconego jego twórczości.

Następnego dnia w sali teatralnej „Ogniska Polskiego“ Bogusław M. Maciejewski, redaktor „Przeglądu Muzycznego“, urządził wieczór poświęcony Karolowi Szymanowskiemu, a przeznaczony dla przyjaciół angielskich i młodszego pokolenia polskiego. Prelekcja o życiu i twórczości kompozytora przeplecioną była licznymi nagraniami z taśmy i płyt utworów Szymanowskiego. Niewątpliwie dużo pracy i starań wymagało ze-

branie z takim pietyzmem znacznego repertuaru, wśród którego nie brakło i wykonani skrzypcowych Wandy Wiłkomirskiej i nawet urywków z „Harnasiów“ niestety z płyt już tak dawnych, że pozostawiających wiele do życzenia. Szczególną satysfakcję można było mieć z wysłuchania kilku nagrań pieśni Szymanowskiego w pięknym wykonaniu barytona operowego Alfreda Odry, który znajdował się zresztą na sali był przedmiotem owacji ze strony zebranych.

Tekst odczytu, zawierającego wiele danych biograficznych i anegdotycznych, obok charakterystyk ważniejszych utworów kompozytora, oparty był na maszynopisie monografii angielskiej B. M. Maciejewskiego, będącej owocem 5-letnich trudów nad zebraniem odpowiednich materiałów źródłowych. K. listów oryginalnych Szymanowskiego do pianisty Smetterlinga zostało na tym zebraniu udostępnionych do wglądu wobec wciąż niedostatecznego zainteresowania angielskich wydawców książką o polskim kompozytorze, byłoby jak najbardziej pożądanym, gdyby społeczeństwo polskie na emigracji w hołdzie dla Karola Szymanowskiego zdobyło się na wydanie niewątpliwie interesującej monografii o nim napisanej przez pełnego entuzjazmu przedstawiciela życia muzycznego na emigracji.

(On)

Znaczenie wyrazów

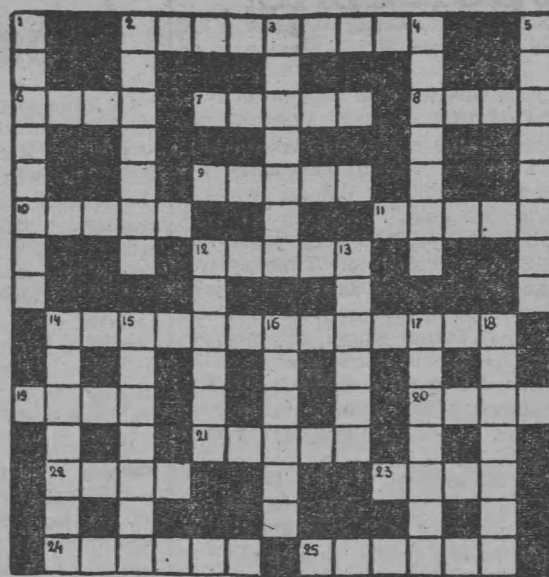
Poziome: 2) wyspa, której coś dolega?; 6) w operze, ale i w polityce; 7) np. stożek; 8) widzieć ją można tylko na niebie; 9) określa przynależność państwową; 10) i 11) takie sobie granie, leniwe?; 12) zwierze; 14) poeta polski (dwa słowa); 19) i 20) wybiegający w przyszłość, bo ma czym patrzeć?; 21) od niego sławna Legia (wspak); 22) rzeka na Śląsku; 23) zasłona; 24) taki, co umie i wie; 25) jeden z atrybutów państwa (wspak).

Pionowe: 1) w Jerozolimie i pod Wilnem; 2) płynnie po wodzie i ma prototyp mikroskopu; 3) zawód; 4) prawdziwe kosztowne, czasem lży, czasem dźwięki (wspak); 5) księga religijna; 12) imię męskie; 13) miasto w Polsce (wspak); 14) imię sławnego kosyniera; 15) błąd doktrynalny; 16) proste lub złożone; 17) rolnost; 18) gdy na nich, to prawie w drodze (wspak).

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 450/62

Poziome: 2) dziewierz, 6) i 8) zagry-

KRZYŻÓWKA Nr 459/62



cha, 7) frant, 9) dęto, 10) za /, 11) znaki (wspak), 12) lotus, 14) Średniowiecze, 19) i 20) pielesze, 21) Klara, 22) Gall, 23) Bell, 24) trapez, 25) niania (wspak).

Pionowe: 1) brzęczyk, 2) darnina, 3) wiadukt, 4) Zbyszko, 5) Stańczyk, 12) lennik, 13) spinka, 14) święgot, 15) Eulalia, 16) ogląda, 17) czereda, 18) eszelon.

NA PIERWSZYM WIECU PRZEDWYBORCZYM W LONDYNIE

Przywódcy polityczni formułują cele wyborów

W sobotę 28 kwietnia odbył się w londyńskim Denison Hall'u koło st. Victoria pierwszy wiec przedwyborczy przy współudziale czołowych przedstawicieli najważniejszych grup ideowych, stających do wyborów. Zebranie odbyło się pod przewodnictwem S. Lisa, obok którego zasiadli w prezydium: E. Górnać, K. Harsimowicz, K. Sabbat i gen. Z. Szyszko-Buhsz.

Od prawyborów w okręgach dzieli nas jeszcze około dwu miesięcy, kampania wyborcza nie zatoczyła jeszcze szerszych kręgów i tym należy zapewne tłumaczyć, że sala nie była pełna. Grupy tzw. demokratyczne, które zajmują wobec wyborów stanowisko negatywne nie przybyły na wiec, ale postawiły przy wyjściu młodzieńczą parę uczniów z ulotkami propagandowymi przeciw udziałowi w głosowaniu.

Pierwszy przemówił A. Ciołkosz (PPS-KO), który wskazał na pięć głównych czynników stojących, zdaniem mówcy, na przeszkodzie pomysłnemu przeprowadzeniu kampanii wyborczej: 1) zubożenie na sprawy ogólne, spowodowane upływem czasu, odkąd znaleźliśmy się poza Polską dla walki o jej wolność; 2) rzekoma nieskuteczność naszych wysiłków politycznych; 3) mylne przeswiadczenie niektórych po 1956 r. jakoby sytuacja w Kraju otwierała drogę do wolności; 4) ponížanie naszej emigracji i przeciwnieństwo do „wielkiej“ zeszłego stulecia; 5) rzekoma nasza bezsilność, przedstawiana jako argument przeciw wszelkiej aktywności politycznej. Wykazawszy bezpodstawność powyższych zarzutów, mówca stwierdził, że — jeśli nie potrafimy na terenie Zachodu prowadzić walki o wolność, demokrację i niepodległość Polski w sposób zorganizowany — reżim komunistyczny, narodowi naszemu narzucony, pozostanie jedynym na placu jako fałszywy przedstawiciel polskiej polityki. Celem wyborów jest uruchomienie sił politycznych emigracji i uderzenie w dyktaturę sowiecką, która panuje nad Polską.

Nie ulegajmy kompleksowi niższości

Drugim mówcą był dr M. Grażyński (Liga Niep.), który przypomniał zadania emigracji, sformułowane po upadku powstania listopadowego przez M. Mochnackiego i dalej wska-

zał, że wybory powinny stać się manifestacją woli niepodległości ze strony najszerzych mas emigracyjnych. Obowiązują nas tezy programowe Aktu Zjednoczenia, obrona granic na Odrze i Nysie oraz na wschodzie — traktatu ryskiego. Ostatnio w układzie międzynarodowym dokonują się ważne zmiany. Integracja zachodniej Europy prowadzi do ofensywnej polityki Zachodu i wyzwolenia narodów wsch. europejskich, co dopiero zapewniłoby pokój i bezpieczeństwo naszemu kontynentowi. Niezależna polityka polska, oparta o Skarb Narodowy, to hasła Zjednoczenia.

A. Dargas (Stron. Nar.) wystąpił przeciw kompleksowi niższości i zastrzeżeniu poczucia siły z jednej strony całego narodu polskiego i z drugiej — samej emigracji. Żyjemy w okresie zdobywania niepodległości przez szereg małych narodów i tym bardziej zasługuje na nią 30-milionowy, o tysiącletniej historii naród polski. Kilkaset tysięcy czynnej politycznie emigracji, to również siła nie byle jaka. Osiągnięcia nasze są także poważne, a zapoznavane. Po wojnie mężowie stanu zachodni, jak Churchill, Bevin czy Byrnes nie wahali się publicznie kwestionować granicy Odry i Nysy. Jeśli dziś jest inaczej i coraz więcej polityków zachodnich, nawet niemieckich, uznaje słuszność i ostateczność tego rozstrzygnięcia, to zasługa emigracji. Moskwa chce być jedyną gwarantką granicy Odry i Nysy, toteż propaganda i dyplomacja komunistyczna w krajach zachodnich na podkreślenie tego postulatu.

£.500 na wybory

K. Sabbat (Niez. Grupa Spół.) zajął się zarzutami przeciw ordynacji wyborczej, z powodu której niektóre grupy nie zamierzają brać udziału w wyborach, co bywa częstym pretekstem absencji wyborczej. Nie ma ordynacji doskonałych i zawsze ktoś jest niezadowolony. Akt Zjednoczenia przewidywał 30 miejsc w Radzie dla przedstawicieli emigracji z W. Brytanii. Mówca nie należy do żadnego stronnictwa, ale rozumie że przedstawiciele polskich ruchów politycznych, wyrażających rzeczywiste oblicze Kraju, muszą stanowić główny trzon Rady, mającej na celu reprezentować interesy narodu i państwa polskiego. Dążymy do zgody między wszystkimi niepodległości-

wymi grupami, po myśli Aktu Zjednoczenia i nie tracimy nadziei, że zostanie osiągnięta. Zaprzeczając plotkom na ten temat, mówca — jako kierownik działu skarbowego Egz. Zjed. Nar. — stwierdził, że zdolano wyasygnować na wybory zaledwie £ 500 z własnego budżetu i że wybory będą oparte na własnych jedynie środkach finansowych emigracji. Zwracamy się do społeczeństwa emigracyjnego — kończył mówca — o poparcie programu niepodległości wszystkich narodów ujarzmionych i Polski w granicach Odry i Nysy oraz traktatu ryskiego.

Jako ostatni mówił W. Choroszewski, imieniem, jak powiedział, nie młodzieży lecz młodszego pokolenia. Nie chcąc powtarzać haseł, sformułowanych już przez poprzednich mówców, oświadczył on że poparcie ze strony młodszych dla wyborów będzie zależało od udziału, jaki im zostanie zapewniony w przyszłych ciałach przedstawicielskich.

Przewodniczący otworzył z kolei dyskusję, w której zabierali głos pp: Morański, Rożdżyński, Kołodziejki, Martin i kilku jeszcze mówców, którzy nie podali swych nazwisk. Po odpowiedzi referentów, przew. S. Lis odczytał projekt rezolucji, która została uchwalona jedomyślnie w następującym brzmieniu:

Każdy Polak głosuje!

Polacy zebrani w dniu 28 kwietnia 1962 r. na zgromadzeniu publicznym w sali Denison Hall w Londynie po wysłuchaniu przemówień postanawiają gremialnie wziąć udział w rozpisanych przez Radę Trzech wyborach delegatów na Zjazd Polaków w W. Brytanii i wzywają ogół emigracji polskiej w W. Brytanii do jak najliczniejszego stawienia się do wyborów.

Zebrani wyrażają przekonanie, iż rozpisane wybory przyczynią się do konsolidacji emigracji polskiej i do jej uaktywnienia w walce z komunistyczną dyktaturą i sowieckim imperializmem, o niepodległość Polski, wolność i demokrację w Polsce, o sprawiedliwość społeczną i o pokój oparty na urzeczywistnieniu prawa każdego narodu do rozporządzania swymi własnymi losami zgodnie z swą własną wolą.

Hasłem najbliższego okresu winno być: KAŻDY POLAK GŁOSUJE!

Ś. P. PPK STANISŁAW GAUZA

7 kwietnia 1962 roku odprowadzono zwłoki ś.p. ppłka Stanisława Gauzy na miejsce wiecznego spoczynku, na cmentarzu North Sheen w Londynie. Pochowano go wśród grobów tych przyjaciół i kolegów, z wojska i z pracy, którzy odeszli przed nim. Wiele jest tych grobów. Namnożyło się ich przez lata. Niedaleko od ciała Stanisława Gauzy spoczywają dwaj najbliżsi jego koledzy, z którymi dzielił dobro i trud swego żołnierskiego życia w szeregach sławnego 1. pułku ułanów poznańskich. Kolegami tymi są: ppłk Włodzimierz Peucker i mjr. Stanisław Bartlitz.

Razem z nimi wyruszał dwudziesto-czteroletni ppor. Stanisław Gauza na wojnę polsko-bolszewicką z Poznania na daleką Białoruś. Razem z nimi dokładał przez lata starań by umożliwić i przyspieszyć wydanie „Dziejów 15 pułku ułanów poznańskich“. Ostatnie tygodnie życia w szpitalu zaprzętała mu myśl o tej książce. Cieszył się, że będzie ładna i dobra. Nie doczekał się jej wydania. Ukazała się w tygodniu po jego śmierci.

Daleką i trudną drogę przebył Stanisław Gauza z rodzinnego powiatu kościańskiego na cmentarz londyński. Studia przerwane przez wybuch wojny w r. 1914. Służba frontowa w nienawistnym mundurze pruskim. Wreszcie wielki dzień Powstania Wielkopolskiego. Był jednym z najstarszych oficerów 15 pułku ułanów. Brał udział w jego tworzeniu i walczył we wszystkich chyba bojach, jakie pułk stoczył w latach 1919 i 20. Spokojny i opanowany, silny fizycznie, dobry jeździec, dobry dowódca i kolega. Jego sylwetkę odmalował nad otwartą mogiłą kolega pułkowy, ppłk. Kazimierz Chłapowski.

O innych cechach charakteru Zmarłego mówił p. Adam Robiński, żegnając w nim Prezesa Związku Polskich Kupców i Przemysłowców w W. Brytanii. Po drugiej wojnie światowej ppłk Gauza poświęcił się pracy gospodarczej. Stał się postacią znaną i szanowaną w „polskim Londynie“. Może dlatego przede wszystkim, że nie ulegał chorobie dwudziestego wieku, jaką jest nerwowość i ciągle podniecenie. Nie mówił wiele i nigdy się nie unosił.

Kolegowałem z nim przez dwadzieścia lat w zarządzie drukarni „Gryf“, której był współzałożycielem. Kontakt codzienny w pracy pozwalał poznać najtajniejsze myśli ludzkie, poznać nawyki i obyczaje, słabości i przywiązania. Lecz nie wszystkie. Pozostaje zawsze jakieś wspomnienie, jakiś moment w życiu, który chowa najczulej w sercu, gdyż jest mu droższy niż wszystko czego dokonał później.

Chwilą taką dla ś.p. ppłka Gauzy był dzień 16 sierpnia 1920 r. Pułk ułanów poznańskich nacierał na historyczne Maciejowice obsadzone przez 169 brygadę strzelców sowieckich. Po mozołnym śledzeniu nad dokumentami i mapami, porównawszy wiele relacji, napisałem kilkanaście zdań tekstu i dałem ppłkowi Gauzie do sprawdzenia.

„Korzystając z osłony lasów 4. szwadron wyszedł na tyły nieprzyjaciela od strony przysiółka wschodniego Maciejowic i zaczął nacierać. W tym samym czasie 1. szwadron, z plutonem ppor. Gauzy na czele ruszył do pamiętnej szarży konnej od południowego wschodu... Widok galopujących ułanów był zbyt silnym przeżyciem dla piechoty bolszewickiej. Zaczęła w panice porzucać stanowiska ogniowe i uciekać. Ppor. Gauze nie powstrzymała mała rzeczka przed wsią. Przebył ją wbród ze swymi ułanami i dopadł ostatnie działo baterii bolszewickiej, które już nie zdążyło zaprzodkować. Obsługę wyrabano.“

Tak — powiedział spokojnie ppłk Gauza — to był najpiękniejszy kwadrans w moim życiu.

Ppłk Gauza był gorącym patriotą. Twardy Poznańczyk wierzył, że patriotyzm nie udawadnia się gadaniem. Mógł by był powtórzyć za Janem Kasprowiczem:

„Rzadko na moich ustach, Niech dziś to wargą ma wyzna, Jawi się krwią przepojony, Najdroższy wyraz Ojczyzna.“

Miłość Ojczyzny w przekonaniu Zmarłego wyrażać się powinna w solidnym wykonywaniu obowiązków. Zekonanemu temu był wierny. Gdy służył w ukończonym pułku i wtedy gdy pracował, na prawdę „organicznie“, w życiu gospodarczym.

Zegnał go wielki tłum przyjaciół. Wśród nich był dowódca jego pułku z wojny bolszewickiej, generał Władysław Anders. „Niech Ci towarzyszy dźwięk trąbki ułańskiej“ — powiedział ppłk Chłapowski. „I stuk maszyn drukarskich“ — chciałbym dodać od siebie.

Paweł Zaremba

TKI I FILUTKA

historijka obrazkowa
INOWSKIEJ
w cenie 6/ lub dol. 1.00.

wydawcy:
BATTERSEA CHURCH ROAD.
S. W. 11.
farniach polskich.

Wiadomości społeczne

FRANCJA

WPLACILI NA AKCJĘ POMOCY CHORYM W KRAJU

4096 L.S.Plac (por. S. Kozłowski) N.F. 35,00, 4507 L.S.Co. (mjr. T. Kroja-Kopeć) N.F. 122,72, 4011 L.S.Co. (plk. A. Zbijewski) N.F. 216,02.

Serdecznie dziękujemy!

Napływa do nas sereg podziękowań za przesłane owoce, które trafiły w okresie największego nasilenia grypy i były wielce pomocne, zwłaszcza cytryny. Poza tym napływają serdeczne życzenia świąteczne pod adresem Drogich Ofiarodawców.

I znowu szereg prośb o pomoc w formie lekarstw oraz podziękowań.

Drodzy Rodacy! Cierpieć tak bardzo na wstrębie, aż skręcam się z bólu, a nasze lekarstwa nie działają. Przesyłam jako ostatnią deskę ratunku receptę na "L-CALCUL" i gorąco proszę pomóżcie mi!

B. K. Trzecianka

Do pełnego wyleczenia z gruźlicy potrzebna mi TRECATOR i CYCLOSERIN. Nie mam środków żadnych na kupno u nas tych lekarstw, bo ceny bardzo wysokie. Pozostaje mi dobre polskie serce, nieznanymi mi Braci, żyjących na obczyźnie.

J. B. Krotoszyn

Dziękuję serdecznie za 1/2 litra gliceryny do picia, której u nas nie można dostać. Zażywam i mam nadzieję, że będzie skutek. Ale ojciec mój górnik jest chory na pilyce. Przynieść mu może jedynie ulgę DECORTISYL, którego niestety nie można u nas kupić. Cztery miesiące temu zdobyłam pudełko, ale teraz za nic nie można dostać. Bardzo Was proszę o 200 pastylek tego lekarstwa. Z góry oboje z ojcem serdecznie dziękujemy.

G. Mystowice

Mam ciężką astmę. Wiem, że choroba ta nie grozi śmiercią, ale obrzydza i niemożliwa życie. Załączam receptę.

R. S. Sandomierz

Pragnę jak najserdeczniej podziękować za lekarstwa, które tak szybko otrzymaliśmy via Londyn. Przesyłam w razie wielkiej wdzięczności Ofiarodawcom! Mały Romek, 9 lat cierpi na straszliwe ataki epilepsji, które jedynie dzięki LIFINE udaje się opanować, a niestety ten lek absolutnie u nas nieosiągalny. Raz jeszcze gorąco dziękujemy za tak skuteczną pomoc.

J. P. Warszawa

Moja siostra przeszła bardzo wiele podczas ostatniej wojny. Straciła męża w Katyniu, a potem przesiedziła parę lat u okupantów naszej Ojczyzny. Potrzebna dalsza i to dłuższa kuracja. Tylko w Was jedyna nadzieja. Załączam recepty i zaświadczenie ks. Proboszcza.

S. K. Pomorze

Gdy otrzymaliśmy Wasz list od Komitetu Pomocy Chorym w Kraju, to ogarnęło nas takie wzruszenie, iż płacz chwytaliśmy nas za gardło.

Jestem rencistą, otrzymuję 500 zł, cierpię na wrzody żołądka i przesłane przez Panów lekarstwo, stosowane trzeci tydzień, przyniosło mi ogromną ulgę. Drodzy Bracia Bóg zapłać Wam za Wasze dobre serce!

J. P. Łódź

Prosimy przyjąć wyrazy wielkiej wdzięczności i podziękowanie za przesłane dla mnie i dla brata lekarstwa. Stan obojga nas był bardzo ciężki i rozpaczliwy, dwojga starych ludzi, bez opieki! Wasza pomoc uratowała nas! Prosimy Boga o błogosławieństwo i zdrowie dla Ofiarodawców — Polskich Wartowników we Francji. Za okazane nam serce, możemy odplacić tylko modlitwą i sercem.

M. K. Poznań

Errata: w ostatnim wykazie wpłat na Akcję Pomocy Chorym w Kraju zaszyły omyłki, które prostujemy:

Powinno być: 6954 L.S.Ln. Det. 70,00 NF (a nie 700,00 NF), 4085 L.S.Co (kpt. Iwański Feliks 92,28 NF (a nie 52,28 NF).

W. BRYTANIA

EDYNBURG.

W kwietniu br. zmarł w swojej rezydencji w Szkocji Sir John McEwen, jeden z największych naszych przyjaciół politycznych w W. Brytanii. Znane są wszystkim Polakom jego wystąpienia w Parlamencie przeciwko układowi jaltańskiemu, na mocy którego Polska oddana została w niewolę sowiecką. Tak bowiem należy nazwać całkowitą zależność pod

każdym względem Polski Ludowej od Rosji.

Sir John McEwen był posłem do Parlamentu od 1931 do 1945. Wskutek pogarszającego się stanu zdrowia zrezygnował z dalszej funkcji poselskiej, nie zrezygnował jednak z dalszej walki o słuszną sprawę Polski. Działalność swą w tym kierunku prowadził za pośrednictwem Szkocko-Polskiego Towarzystwa (którego był jednym z założycieli), jako prezes zarządu głównego Towarzystwa. Nie pominął żadnej okazji, aby przypominać rządowi zachodnich państw wielką krzywdę, jaka została wyrządzona Polsce, jednemu z najwierniejszych sprzymierzeńców podczas Drugiej Wojny Światowej.

Cała prasa szkocka zamieściła obszerne wspomnienia pośmiertne o Zmarłym. Czołowy dziennik szkocki „The Scotsman” zamieścił ponadto listy Rady Stowarzyszeń Polskich w Edynburgu, w którym Rada przypomina, jak wytrwale stał on w obronie Polski, dążąc do wyrwania naszego kraju spod supremacji sowieckiej. W liście swoim Rada podkreśla jak wielkim jest żal wszystkich Polaków z powodu śmierci gorącego obrońcy sprawy polskiej.

Za zasługi położone dla sprawy polskiej Sir John McEwen został odznaczony orderem Polonia Restituta 1-ej klasy.

CLAPHAM

Przed mniej więcej dwoma laty parafia polska na Clapham zainicjowała akcję zbiorczą na zakup własnego, polskiego kościoła. Akcja ta prowadzona jest w najrozsądniejszej formie — od dobrowolnych opodatkowań czyli tzw. covenantów (stałe opłaty, które władze angielskie uwzględniają przy podatkach), poprzez zabawy taneczne czy wrzeszcie pomysły „pool parafialny”.

Wszystkie te inicjatywy popierane są życzliwie przez parafian, czego dowodem jest kwota 4.200 funtów zebrana w ciągu tych dwóch lat. Oczywiście pieniędzy potrzeba znacznie więcej. Proboszczem parafii jest ks. kan. Stanisław Cyrenar a wikarym ks. S. Cześnikowski. Prezesem ruchliwego Komitetu Parafialnego jest mjr. M. Siewiński, skarbnikiem A. Roch-Kowalski, sekretarzem S. Palmi. Sekcją imprez kieruje L. Słomnicki a poolową W. Stawiczew. Komitet Parafialny wydaje własną powielaną gazetkę p.t.: „Wiadomości Parafialne”. Parafia zorganizowała aż dwie prymacje: dla ks. S. Cześnikowskiego i ks. A. Michałowskiego.

Do parafii polskiej na Clapham, sławnej ze wspaniałych procesji Bożego Ciała, należy ok. 3.000 Polaków. Obecnie parafianie korzystają z kościołów ks. Ksawerianów (na Clapham South) i z St. Mary's Church (na Clapham Common).

LISTY DO REDAKCJI

MOJE IMIĘ CHRZESTNE

Szanowny Panie Redaktorze, Bardzo uprzejmie dziękuję a miłą notatkę o mojej działalności i wystawie — ale... dano mi na chrzcie imię Stanisława (choć to bardzo dawno było i gdzie mogli zapomnieć) na główne i pierwsze, a wśród licznych dalszych choć nieużywanych (Stefan, Edward, Maria) żadną miarą nie mogę się dopatrzeć Romana, którego jakiś dzień chochlik zecerski mnie przycepił w „Polskim Życiu Kulturalnym” na str. 3-ciej „Orla Białego” Nr 16/17.

Pocięsam się, że to całkiem ładne imię, choć niezręcznie aliterujące z moim nazwiskiem: możeby na podstawie tego „Stanislaus Mortuus” można nową metrykę sobie wyrobić i kilkanaście lat ująć (o jak dobrze by było!) — ale nie, „Old Age Pension” lada chwila, a tak trzeba by znowu czekać i płacić.

Łączę wyrazy prawdziwego poważania Stanisław Reychan

19 kwietnia 1962.

STANISŁAW REYCHAN, MBE
Garden Studio, 3, Acacia Road
St. John's Wood, London, N.W.8
POTTERY SCULPTURE

WOJNA REŻYMU Z ADWOKATAMI

Od dwóch lat władze reżymu w Polsce prowadzą czystkę wśród adwokatów. Warszawskie „Słowo Powszechne” informuje, że w okresie tym wydalono z adwokatury lub zawieszono w czynnościach zawodowych 97 adwokatów. „Minister Sprawiedliwości — pisze dziennik — wydał w tym czasie 164 polecenia wszczęcia postępowania dyscyplinarnego przeciwko adwokatom. Niezależnie od spraw dyscyplinarnych toczy się obecnie w sądach około 70 spraw karnych, w których oskarżonymi są adwokaci”.

(FEC)

PRZEGLĄD SPORTOWY

Sensacje piłkarskie — Koszykarze w Madrycie

Ostatnie tygodnie rozgrywek piłkarskich o mistrzostwo I ligi w Anglii były rzeczywiście niezwykle emocjonujące. Mniej interesujące było kto spadnie do II ligi, tu bowiem los Chelsea był przesądzony. Wątpliwość były jedynie, kto będzie drugim kandydatem do spadku: Fulham, ze znakomitą kapitałową atak angielskiego, Haynes'em, czy Cardiff. Jak się okazało z I ligi wylecił musi Cardiff a Fulhamowi udało się pozostać w I lidze po zwycięstwie nad Manchester United 2:0. W dodatku Fulham ma jeszcze jeden mecz w zapasie.

Przez cały sezon wydawało się, iż Burnley jest niezagrożonym przez nikogo mistrzem I ligi. Tak było do marca br. W kwietniu nastąpił jakiś dziwny spadek formy tej świetnej drużyny, najlepszej po Tottenhamie. Drużyna nie wytrzymiała nerwowo i przegrała kilka ostatnich meczów. W dodatku mecz najważniejszy, bo z Chelsea, w ub. sobotę zakończył remisem 1:1, tracąc tym samym wszelkie szanse na zdobycie mistrzostwa I ligi. Mimo, iż Burnley ma jeszcze jeden mecz w zapasie, już nie na to nie pomoże, bo nawet w razie wygrania Burnley będzie miał jedynie 55 punktów, podczas gdy Ipswich, który rozegrał już wszystkie 42 mecze, ma 56 punktów. Tak więc nie Burnley a Ipswich będzie reprezentował w przyszłym sezonie Anglię w turnieju o Puchar Europy. Na pociechę Burnley kapitan jej drużyny 33-letni, Jimmy Adamson, wybrany został przez Związek Dziennikarzy Sportowych „graczem roku”. Będzie on także osobistym doradcą Walter Winterbottom'a kierownika reprezentacji Anglii na mistrzostwach świata w Chile i być może, że nawet zagra w tym wielkim turnieju.

Cóż powiedzieć o Ipswich? jest to wielka niespodzianka i wyjątkowa sensacja. Bo małe miasteczko Ipswich potrafiło sobie wychować drużynę, która najpierw zdobyła mistrzostwo III ligi, awansując do II ligi, potem mistrzostwo (przebywając w niej 9 lat) II ligi awansując do I ligi a w tej lidze, w której nigdy nie była przedtem dobytej z miejsca zaszczytny tytuł mistrza. Po raz ostatni podobny wypadek wydarzył się w 1889 r. Zaiste niezwykła kariera. Ktoś ocenił, że wszyscy piłkarze Ipswichu razem wzięci nie są wartej więcej niż 30.000 funtów, podczas gdy jeden Jimmy Greaves w Tottenhamie kosztował 100.000 funtów, a grzeze z Burnley czy Arsenalu razem wzięci kosztują wiele tysięcy funtów. Zwycięstwo w ub. niedzielę nad Aston Villa 2:0 było ostatnim w tym sezonie wystąpieniem Ipswich i wielkim zarazem jego triumfem. Ipswich gra prosto, skutecznie, niezbyt efektownie, nie ma żadnych gwiazd w drużynie a jednak drużyna szła od sukcesu do sukcesu i wygrała słusznie, choć napewno nie należy do ekstraklasy angielskiej, już nie mówiąc o europejskiej. Gdy zapytano menażera klubu w jaki sposób Ipswich doszedł do takiego triumfu odpowiedział: „Jesteśmy najzwyklejszymi w świecie graczami, którzy najwyraźniej w świecie grają. Koncentrujemy się w piłce nożnej na sprawach najprostszych i to wszystko”.

Burnley ma zapewne nadzieję, iż przegrany mistrzostwo I ligi wygra finał Pucharu Anglii w najbliższą sobotę z Tottenhamem. Osobiście raczej stawiam na Tottenham, choć nie zapominam, iż piłka jest okrągła. A poza tym gdyby wszystko układało się w logiczny sposób i wiadomo było z góry, co będzie, piłka straciłaby na emocji i atrakcji. A tym samym straciłaby swój sens.

Z ligi II do I awansują: Liverpool i Leyton Orient, spadają do III ligi Brighton i Bristol Rovers, z III ligi do II awansują: Portsmouth, Grimsby Town lub Queens Park Rangers, spadają do IV ligi: Newport County, Shrewsbury, Torquay, Barnsley lub Lincoln City. Z IV ligi do III awansują: Millwall, Wrexham, Colchester i Carlisle, Aldershot, Bradford City lub York. (p.h.)

Nie po raz pierwszy polscy i hiszpańscy koszykarze spotykają się w międzynarodowych bojach. Na Olimpiadach, na mistrzostwach Europy, na turniejach klubowych mieliśmy już kilka spotkań między tymi krajami, zakończonych, za wyjątkiem ostatniego, zwycięstwami Polaków. Ostatnim było spotkanie rozegrane 15-go kwietnia w Madrycie między tułtejszym REALEM i warszawską LEGIĄ zakończone wysokim zwycięstwem gospodarzy w stosunku 100 na 71 punktów. Było to rewanżowe spotkanie obu klubów w ćwierćfinałach mistrzostw Europy. Pierwsze spotkanie, rozegrane w Warszawie 4-go kwietnia, zakończyło się

zwycięstwem Legii w stosunku 73 do 62 punktów, a więc różnicą 11-tu.

W eliminacjach sumarycznych na dwa spotkania różnica punktów ma decydujące znaczenie. Jedenaście punktów w koszykówce, jakkolwiek nie przedstawia naprawdę wielkiego kapitału, jest tą jedną lub dwiema bramkami w piłce nożnej, które pozwalają rozpoczynać rewanż spokojnie, zmuszając równocześnie przeciwnika do maksymalnego wysiłku celem odrobienia różnicy. Polacy zasileni „po drodze” dość łatwym zwycięstwem nad mistrzem Francji w Paryżu, przyjechali do Madrytu z prawdziwą iluzją i zapewne z ukrytą nadzieją rozstrzygnięcia eliminacji na własną korzyść. Iżuzna Legii jest zresztą doskonałym zespołem o świetnej prezencji fizycznej, mającym w swoich szeregach takich asów jak Wichowski, uchodzący za jednego z najlepszych „pivot-ów” europejskich, Pawlak — świetny, choć nieco kapryśny, strzelec koszy i niezwykle dynamiczny, rwący jak burza do ataku — olimpijczyk Pstrokoński. Z takim zespołem można śmiało i spokojnie porywać się na każde przedsięwzięcie. Oczywiście drużyna składa się z samych Polaków.

Mówimy to umyślnie, gdyż madrycki Real obok kilkunastu, zresztą doskonałych hiszpańskich zawodników, ma w tej chwili w drużynie dwóch prawdziwych asów amerykańskich: przeszło dwumetrowego murzyna-olbrzyma Hightower'a i nie mniejszego wzrostem, chociaż ustępującego gra, Morrisona. Pierwszy z nich ma już na przyszły sezon bardzo intratny kontrakt z amerykańską drużyną murzynskich żonglerów Harlem Globetrotter.

Nic tedy dziwnego, że madryckie spotkanie Realu z Legią oczekiwane było tutaj z olbrzymim zainteresowaniem. Około dwa tysiące miejsc w hali sportowej Realu rozsprzedano dosłownie w paru godzinach. Inna rzecz, że Real mógł śmiało uznać spotkanie we wspaniałej miejskiej hali sportowej, gdzie znalazłoby pomieszczenie około 14 tysięcy widzów. Wolał jednak nie ryzykować i mecz rozegrał w własnym real-madryckim sosie, przy akompaniamencie krzyków rozpalonej do białości, własnej, klubowej publiczności.

Trzeba bez ogródek stwierdzić, że zwycięstwo REALU było bezapelacyjne i w pełni zasłużone. Drużyna madrycka górowała bowiem nad Legią pod każdym względem. A mimo to Polacy zagrali bardzo dobrze, pozostawili w Madrycie jak najlepsze wrażenie, a ich niezmordowana ofiarności, nadzwyczaj sportowe zachowanie się i walka do ostatniej chwili w połączeniu ze wspaniałą techniką i precyzją w strzałach, czynią z nich drużynę na najwyższym poziomie europejskim. Spotkanie REAL—LEGIA będzie tutaj zapewne długo wspomniane jako jedno z najlepszych w historii hiszpańskiej koszykówki. Był to również najlepszy mecz jaki kiedykolwiek rozegrała drużyna REALU, REAL zagrali właściwie bezbłędnie, niezwykle szybko i z prawdziwie mistrzowską precyzją, to też kosze spały się jak z rękawa, a misterna siatka obronna, którą Legia osłoniła swój kosz, została z miejsca porzeczana szybkoimi, jak błysk sztylety, kontratakami gospodarzy. Wystarczy również powiedzieć, że Hightower, chociaż zagral doskonale, został w wielu wypadkach przyćmiony oszalamiającą grą swojego współziomka Morrisona, który zagral swój najlepszy mecz w REALU, lub też grą winnych i szybkich jak tygrysy Hiszpanów, Emilliana i Sevillano.

Tak się już czasem w sporcie zdarza, że jedna z walczących drużyn ma swój genialny dzień i wszystko jej wychodzi. REAL w spotkaniu z LEGIĄ miał właśnie taki, o którym marzą gracze i trenerzy wielkich drużyn, Legia musiała ten mecz przegrać.

Czy jednak musiała przegrać tak wysoko? Czy istniała jakaś, choćby najmniejsza szansa obronienia eliminacji? Otóż wbrew temu co pisze hiszpańska prasa, wydaje nam się, że k. Spotkanie miało trzy momenty decydujące dla Polaków. Pierwszy — to sam początek spotkania, jego pierwsze trzy minuty. Dosłownie w pierwszych sekundach Wichowski i Pawlak zaprzepaścili trzy, a może i cztery murwane okazje, pudując pod samym koszem. Sześć punktów byłoby dla niezwykle nerwowych w tych minutach Hiszpanów, kubłem zimnej wody i mogłoby uciąć w zarodku, przy najmniej na jakiś czas, ofensywę białych. Początek był więc dla LEGII mocno pechowy. Dodać należy, że niektórzy gracze Legii, widząc, że nie wyszedł im jeden rzut ze średniego dystansu, tracili wiarę w siebie i przestawali strzelać z dalszych pozycji. A była to najlepsza broń przeciw doskonałej obronie REALU, która ściśnięła i pokryła wysokim dachem doskonałą zresztą grę Wichowskiego i mniej szczęśliwą choć skuteczną — Pawlaka.

Drugim momentem było opuszczenie boiska już w 6-tej minucie przez Pstrokońskiego za pięć przewinień osobistych. Pstrokoński jest motorem zespołu warszawskiego, głównie w jego atakach. Jest graczem twardym, zaciętym, doskonałym technicznie i z dużej rutyną. Przy tym normalnie dużo strzela. W Warszawie zdobył dla LEGII 20 punktów. W Madrycie opuścił boisko nie zdobywając dla swej drużyny ani jednego punktu, co jak sam później powiedział, zdarza mu się po raz pierwszy w jego karierze koszykarza. Sądymy, że sędziowie spotkania, na ogół bezstronni, wyraźnie skrzywdzili Pstrokońskiego, no i oczywiście, drużynę Legii. Inna rzecz, że już po dwóch przewinieniach należało chyba Pstrokońskiego zmienić i zostawić go na później. Postawiono jednak wszystko na jedną kartę i zgrano ją za wcześnie.

Trzeci, decydujący moment przypała na piątą minutę drugiej połowy. Polacy zmniejszyli różnicę punktów z dwudziestu do siedemnastu i byli w pełnym, składnym ataku. Trener REALU poprosił sprytnie o przerwę, w której Polacy popełniają kilka dziecinnych błędów, a tak ich się załamuje. REAL łapie oddech i wspaniała szansa Polaków przepada. Gdyby w tych trzech momentach sprawy przybrały lepszy dla LEGII obrót wierzymy, że nawet przegrując, Warszawiacy byłiby wygrali eliminację. Dodajmy jeszcze, że z 30-tu rzutów wolnych osobistych LEGIA wykorzystała tylko 17, co procentowo jest bardzo niewiele i świadczy o wyraźnym zdenerwowaniu graczy. REAL w tym samym czasie z 28-miu rzutów wolnych wykorzystał aż 22. No, ale REAL strzelał przeciw legionistom kosze, jakich już chyba do śmierci nie strzeli.

Bohaterami spotkania byli, jak już powiedzieliśmy, Morrison i Sevillano z REALU, oraz Wichowski (27 punktów), Pawlak (20 punktów) i Arnet z Legii.

Na zakończenie małe porównanie. REAL MADRID został znowu, już po raz czwarty z rzędu mistrzem Hiszpanii, bez straty jednego punktu. Przewyższa o głowę pozostałe zespoły pierwszej ligi koszykówki, LEGIA natomiast uplasowała się dopiero na trzecim miejscu w polskiej lidze. Cztery zespoły mają tę samą ilość punktów. Świadczy to najlepiej o tym, że poziom koszykówki w Polsce jest wyższy od hiszpańskiego. A do tego grają sami Polacy... I to jacy Polacy. Wyśocy, grzeźni, inteligentni, przystojniacy. Zrobiliby — i nawet częściowo zrobili — furorę w Madrycie.

K. Tytko

Czytaj polską książkę

ZAWIADOMIENIE

Uprzejmie zawiadamiamy, że przez zainstalowanie w naszych biurach TELEXU (Dalekopisu)

PRZEKAZY PIENIĘŻNE TELEGRAFICZNE

nadawane są (z potwierdzeniem odbioru w Warszawie) dosłownie w ciągu kilku minut od otrzymania zamówienia.

To samo stosuje się przy zamawianiu BILETÓW i HOTELI

HASKOBA LTD. i ANGLOPOL TRAVEL LTD.
121, EARLS COURT ROAD, LONDON, S.W.5 Tel. FRE 7888 i FRE 1155

PREZES Pen Clubu przeczekal oklaski, a później zwrócił się w stronę gościa, którego zajmującego odczytu wysłuchaliśmy wszyscy z nie słabnącym ani na chwilę zainteresowaniem, aby zechciał powiedzieć kilka słów o swoich wrażeniach z pobytu w naszym kraju.

Wypowiedzi prezesa towarzyszył delikatny ruch dłonią w stronę Grochockiego, który natychmiast pochylił się ku gościowi:

— Pan prezes prosi pana o powiedzenie kilku słów o jego wrażeniach z Polski — powiedział po angielsku, czując, jak zwykle w takim momencie, lekki niepokój. Póki chodziło o tłumaczenie na żywo referatu czy odczytu na z góry uzgodniony i normalnie zupełnie pozbawiony akcentów politycznych temat (jak np. dzisiejszy wykład o twórczości George Eliota, gdzie zainteresowanie większości słuchaczy skupiło się na fakcie, że pisarz ten, wbrew ich oczekiwaniom, okazał się być kobietą), rola jego była łatwa i bezpieczna. Moment ryzyka występował dopiero w chwili, gdy gościa zapraszano do wypowiadania osobistych wrażeń z Polski. Nigdy nie można było przewidzieć, co takiemu cudzoziemcowi przyjdzie do głowy. Wprawdzie Percival Grimes zarówno swoją twórczością, jak i wypowiedzianymi poglądami podkreślał zawsze swoją przynależność do obozu postępowego, ale nie będąc członkiem partii łatwo mógł powiedzieć coś takiego, co mogło popsuć harmonię starannie przygotowanego zebrania. Najgorszy ze wszystkiego był fakt, że niezręczne przetłumaczenie mniej szczęśliwej wypowiedzi gościa mogło utrudnić życie jego tłumaczowi.

Grochocki, mając bardzo zapaskudzoną przeszłość swoją służbą w Armii Polskiej na Zachodzie, nie był członkiem partii i czuł się szczęśliwy, mając możliwość latania dziur w swoim budżecie dorywczych zarobkami, do których należało również wynagrodzenie za tłumaczenie „od ręki” przemówień anglosaskich gości, często gęsto zjeżdżających do ludowej Polski w ramach przeróżnych wymian kulturalnych. Poślizgnięcie się na niezręczności zagranicznego prelegenta mogło go łatwo pozbawić na prz. złość tego rodzaju dochodów. Nic dziwnego więc, że z pewnym niepokojem czekał na słowa gościa.

Ten podniósł się z miejsca i z uśmiechem, życzliwie obejmującym całą salę, miasto i kraj (a zapewne także całą postępową część świata), zaczął przemawiać. Mówił łatwo, płynnie i bez zahaczeń, zatrzymując się po każdym zdaniu, aby dać możliwość Grochockiemu przekazania jego myśli obecnym. Głos tłumacza z przekonaniem stwierdzał:

— Wobec rozmiaru zniszczeń wojennych, które faszystowska nawała wyrządziła w Polsce, dzieło odbudowy musi napelnąć przygodnego obserwatora podziwem i najgłębszym szacunkiem. Cały świat — mam naturalnie na myśli świat postępu i demokracji — docenia w całej pełni wysiłek, włożony przez Polaków w wydzwignięcie ich kraju na pozycję, zarówno materialną, jak i kulturalną, której nikt lekceważyć nie może.

„Co ty tam wiesz o naszej kulturze i materialnym położeniu?” — myślał Grochocki, automatycznie układając słowa gościa w wyświechtane i tyle już razy wypowiedzane frazesy — „Jesteś w Polsce wszystkiego cztery dni, wzięłeś udział w zwiedzaniu Wawelu i starego Krakowa, Łazienek w Warszawie, reprezentacyjnej fabryki na Śląsku, nażarłeś się na trzech reprezentacyjnych bankietach i zobaczyłeś dwie sztuki w teatrze, w tym jedną swoją —

STEFAN WÓYCICKI

NA WŁASNE OCZY

zresztą kiepską. To wszystko. To jest twoja cała Polska“.

W miarę przedłużania się przemówienia gościa (Grimes wyraźnie lubił słuchać siebie samego), Grochocki przestał się niepokoić możliwością przykrych niespodzianki ze strony mówcy. Oczywiście było, że sympatyk cudzoziemski miał tylko słowa uznania dla wszystkiego, co widział i o czym słyszał. Jego zachwyty i uniesienia miały wydzwierać tak szczerego entuzjazmu, że Grochocki czuł się nieco skrępowany, tłumacząc te wypowiedzi. Zezując z pod oka na pierwsze rzędy słuchaczy widział, jak dorożnicy ministerialni, których obowiązkiem było odsiedzieć tego rodzaju zebrania, z trudem opanowywali ziewanie; atmosfera zaczynała do złudzenia przypominać obchód dla upamiętnienia któregoś tam rozcynicy jakiegos tam zwycięstwa proletariatu.

— „Czy on w to naprawdę wierzy?” — Grochocki usiłował podchwycić w tonie gościa nutę uprzejmego, konwencjonalnego fałszu. Ale słowa Grimesa brzmiały przekonująco

ją szczerze. Co więcej, zapatrzona w mówcę jego młoda i przystojna żona, siedząca po lewej stronie prezesa Pen Clubu, swoim wyrazem wyrażała się potwierdzać każde słowo męża.

Grimes podniósł wymownie rękę ku górze i wytrawne ucho Grochockiego nieomylnie wychyło akcenty podniosłego zakończenia.

— Świat idzie na lewo — mówił Grimes — I Polska znajduje się w pierwszym szeregu tego marszu. Nasze myśli i życzenia są z wami.

Skończył i sala zagrzehotała oklaskami. „Niemilknącymi oklaskami”, jak to w myśli po dziennikarsku skomentował Grochocki. Prezes Pen Clubu, w pół uniesiony z fotela, przegięty ku gościowi, bił rżęsiście brawa zachęcając swoim przykładem zebranych do przykładnego uczczenia zachodniego autora. Przedstawiciele władz, powstając ze swych miejsc w pierwszych rzędach, zbliżali się ku estradzie, aby wymownym uściskiem dłoni dać prelegentowi dowód braterstwa świata postępowego.

Grochocki dyskretnie manewrował wśród tłoku, aby znaleźć się w pobliżu prezesa Pen Clubu w cichej nadziei, że jego usługi będą potrzebne na pożegnalnym bankiecie, co oprócz dodatkowego zarobku oznaczało wysokiej klasy posiłek. Prezes jednak rozwiął jego nadzieje.

— Aa, to pan — stwierdził tonem potwierdzającym przepaść między oficjalnym szczytem literackich osiągnięć a drugorzędym wyrobniakiem pióra. Nie będzie mi pan już dzisiaj potrzebny.

Grochocki oddalił się, zawiedziony. W domu były znowu kotlety na obiad.

— Jakże tam było na zebraniu? — zainteresowała się żona.

— Dobrze — odpowiedział bezmyślnie, dłużej widelcem w chrząstkowatym i tłustym mięsie.

— Co mówił ten Anglik?

— Tak nas chwalił, że aż mnie to krepowało tłumaczyć. Że wszystko u nas tak świetnie, tak się rozwija, tak idzie naprzód.

Wzruszyła ramionami.

— Co on tam o nas może wiedzieć, jedz, bo ci ostygnie.

OPOWIADANIE

Pociąg ruszył. Grimes uśmiechnął się do żony i powiedział, wskazując na kwiaty, których pełen był przedział pierwszej klasy:

— Szalenie gościnnie naród. Po-dejmowali nas po królewsku.

Żona odpowiedziała uśmiechem na uśmiech:

— Wcale się nie dziwię. Tak ich chwaliłeś, okazałeś im tyle sympatii, tyle zrozumienia.

Przesiadł się na miejsce koło niej.

— Moja droga. Naturalnie, to wszystko jest jeszcze strasznie prymitywne, ale cóż oni mają robić? Trudno oczekiwać czegoś lepszego w krajach na takim poziomie. Najpierw muszą się podciągnąć ekonomicznie.

— Masz gazetę? — przerwała jego wykład.

— Owszem. Dostałem od sekretarza ambasady — podał jej pismo, na pierwszej stronie którego największymi czcionkami wrzeszczała w nie-bogłose wiadomość o sensacyjnym rozwodzie gwiazdy filmowej.

— Widziałeś? — pokazała mu ogromny tytuł.

I oboje pograżyli się w czytaniu.

NAOKOŁO ŚWIATA

Jaxa czyli żywot adwokata poczciwego — ludowy karmazyn — Marlena

Napisał Czesław Jeśman

„Czy to mógłby być Jan Dezyderus Jaxa, generał artylerii koronnej za czasów miłościwie nam ongi panującego króla Michała Korybuta Wiśniowieckiego?”

„Jak ula! Ale kupiłem go tutaj. Na...“

„Nie zdradzaj tajemnic zawodowych“.

Kiedy nie ma tu żadnych tajemnic. O, widzisz. Ten fotel — to pierwszy fotel jaki sobie kupiłem za pierwsze zarobione, adwokackie, pieniądze w Londynie. Nie masz pojęcia jak się przyjemnie na nim siedzi“

W tym miejscu powinienem właściwie „wpaść w zadumę” i „zaczęć snuć” jak to tegoż oto siedzącego przedemną Jaxę po raz pierwszy spotkałem lat temu nieco, i o wracałem w szwależerskim mundurze a ja wracałem z Nowego Jorku i obu nam wydawało się że jesteśmy dyplomatai a byliśmy tylko umysłowymi pracownikami na ulicy Wierzbowej, w Warszawie, w Pałacu Brühlowskim, w Ministerstwie Spraw Zagranicznych. Dawno to było i wspominki szeroka a mętną strugą zalewają polskie gazety i czasopisma w kraju i za granicą. Porozmawiajmy raczej o tajemnicach aktualnych. Bo tajemnic parę wiąże się z kancelarią na New Square, Lincoln's Inn.

Na tych oto Wyspach znaleźliśmy się wszyscy z zaletami umysłu, serca i woli podczas i po drugiej światowej ale poza tym to się jednak miało paleców 10, parę mundurów, jedno cywilne, demobilizacyjne ubranie i kilkudziesiąt funtów które w szybkim tempie „rozeszły się”. I mimo to Anno Domini 1962 tabliczka ze wskazującym palcem oraz nazwiskiem „Jaxa and Partners, Solicitors, International Law Agents” prowadzi nie tyle do jeszcze jednej polskiej kancelarii adwokackiej, a tych w Londynie sporo, co do przystani utraczonego czasu, odtworzonej zrywem wyobraźni. Portret przodka domniemanego jest niewątpliwie siedemnastowieczny, ciemny i barokowy. Taką rama. Jest albo nie jest pedzła jakiejś pomniejszej znakomitości. Ale chodzi o to, że jest w czasie i miejscu, w dwupiętrowym hallu „Jaxa and Partners”. W miejscu właściwym nie uchowałby się. Jak się miało pecha urodzić na bałtycko-czarnomorskim międzymorzu to należy pogodzić się z nieuchronnością

przemijania wszystkiego dobra nagromadzonego co każde lato dwadzieścia pięć.

Toż samo z gabinetem. Zegar EMPIRE, stare książki prawnicze, oprawione w cielaka (nie, NIE klienta ale zoologicznego cielaka, dawno zmarłego) sztychy francuskie kancelarzy ostatnich Ludwików. Dywan wiśniowy, ciemno-zielone obicia. Z okien panorama Lincoln's Inn, „jednego z najstarszych mrowisk prawniczych Londynu. Kauzyperry siedzieli już tutaj 700 lat temu.

Decydujemy, że nie będziemy rozmawiać o ciekawych sprawach. „Najciekawsze są te za które klienci płacą honoraria. Duże. I odrazu. „Dodusić Jaxę o zwierzenia fachowe nie udaje się. Zresztą ta stara mapa. Londynu i ten oprawiony a bezcenny, manuskrypt na ścianie, w pewnym sensie, są najlepszymi dowodami ciekawości spraw wielu. Zresztą i bez gospodarskich wynętrzeń się wiem cokolwiek: od pyskówek poprzez domy, obrony karne i nadstawianie karku po całej Europie: Bern, Zürich, Rzym, Oslo, Bazylea. Teraz Wspólny Rynek. Wyciągnięcie Klimowicza z „Jaroslawa Dąbrowskiego”. Spadki i Rozwody. Wchodzi pani Krysia. „Słuchaj Janek, ja nie mogę z tym cymbalem. Wiesz — jakos niezręcznie...“

Kryzys.

„Krysienko; Zweekluj go na George'a. Jeżeli uda się z czasem, to go wetknijemy tuż przed szóstą na mnie“.

Podwójny uśmiech. Pani Krysia, w firmie element czulego i współczującego serca kobiecego znika. Kryzys zażegnany. Potem trzy telefony jeden po drugim i dwa razy ruda mysz (bardzo ozdorna: lat dwadzieścia, proporcje klasyczne wykończenie całości wedle zaleceń „Woman's Own”) przynosi mierzęco notalki od aplikanta Nr. 2. Jaxa chyba trzech rąk nie posiada, ale odpisuje, telefonuje i zapala papierosa jednocześnie. Poza tym wyklóca się z panem imieniem John w sprawie odszkodowania należnego temuż Johnowi od Towarzystwa.

Krótką przerwa. „No, chodź na kawę. Piętnaście minut wolnego“. Drapiemy się o piętrowy wyżej. Musiałby być tu, strych, stary, zaplesniały siedemnastowieczny strych. A jest

mieszkanie. Nie, raczej „pied á terre“. Z małym barem, kuchnią. Zaczisznie, spokojnie, wygodnie i nowocześnie. Jaxa tu nie mieszka, ale, ot tak. Właściwie lubi urządzać mieszkania jako hobby. „Ale skąd czas?“ „Zdumiewająco dużo można zrobić jak się go nie marnuje“. Jak gdybym sam tego nie wiedział z bolesnego a negatywnego doświadczenia. Legionowe portrety. To dziadek Jaxy. „Strasznie jest mi przykro“ — mówi Jaxa „Ale sam rozumiesz“. Jest za dwadzieścia minut szósta i rozwodnik o cokolwiek patologicznym rozbiłszy w oku czeka na swoją kolejkę. Na biurku adwokackim zwałista barykada aktów.

...Polski Londyn jest środowiskiem znacznie ciekawszym i bujniejszym aniżeli się sniło pp. Sulikowi i Czajkowskiemu, autorom arcysmętnego zeznania o Polakach w Wielkiej Brytanii.

Nr 887/889, (Wielkanoc 1962), „Przekroju“ przynosi „Szampan dla Bolesława Śmiałego“ pióra Lucjana Kydryńskiego. Jest to, jak podaje redakcja z przypochlebłą żartobliwością „felieton ściśle produkcyjny“. Chodzi o reklamę t.zw. szybkościowej metody wydobywania węgla. Jest to, jak wiadomo jedna z najbardziej zniechęconych przez robotników na całym świecie praktyk żyłowania ich pod takim czy innym bątem do ostatecznych granic wytrzymałości. Górnikom kopalni „Bolesław Śmiały“ dodatkową opłatę ma przyozdobić z nawiązką gratulacyjną depesza „samego“ Gomulki. Ale nie tylko. Bo oto czytamy: „Kiedy narada naukowo-techniczna przekroczyła już oficjalne ramy i rozmowy stały się raczej towarzyskie, przyjaciel-skie, minister górnictwa poszedł do mnie i spytał: A mówiąc między nami, to właściwie ile metrów chodnika wydrążył? Odpowiedziałem, że chyba z siedemset, a minister na to: jak siedemset, to całą brygadę przeszę na bankiet. Do mnie, do ministerstwa. Wziąłem zatem na ambit i dodałem co przedzej: Żeby pana ministra transport brygady na bankiet za wiele nie kosztował, to wydrążył 720, słowo daję. Minister Mitrega rąbnął się zara: w pierś aż huknęło

i oświadczył: Za każdy metr powyżej siedmiuset dostaniecie ode mnie butelkę szampana. Fundusze się znajdują... I w ten sposób — dodał inżynier Canibal — mamy u ministra 67 i pół butelki, z których się jeszcze, niestety, nie wypłacił“.

Proszę Mitregę, czy Mitregę zwa-riował? Nie chodzi mi o wielkopańskie gesta i nabieranie umęczonych pracą górników. Ale o to: „Do mnie, do ministerstwa, na bankiet“. Przecież Mitrega doskonale wie, i Mitregę wie, że robotnicy wiedzą, że Mitregę wie, że wystarczy żeby nadzira-tiel brew podniósł a Mitregę popędzą ze „swojego“ ministerstwa gdzie pieprz rośnie. Nawet na ochotnika do Gwinei. Dalej: i Mitrega i „jego“ ministerstwo optaciami są nie z budżetu „Polskiej Republiki Ludowej“ ale z funduszy (nomen-omen) drukowanych w Moskwie na potrzeby PZPR w zakładach druku papierów wartościowych ZSRR. Te „pieniądze“ nie wspólnego z polskim życiem gospodarczym nie mają. Podobnie, niestety, mało ma wspólnego wydobywany węgiel, rozkradany w lwiej części przez Sowietarzy. Pewnie że „Fundusze się znajdują“.

Superlatywy na temat Marleny Dietrich są równie niewłaściwe jak majonez do wędzonego lososia albo złozenie lilii naturalnej. Każdy przy-miotnik, z natury rzeczy, musi być mniej doskonały od rzeczownika. Ograniczam się więc do podania suchych (?) faktów. Zjeżdża na występy do Paryża. 32 walizy ze strojami i kostiumami, w tym sławna sukienka-dym zlocisty. Marlena jest zaszywana w nią na każde przedstawienie. W tym okładzie co zresztą każde dziecko dojrzeć musi, miejsce jest tylko na suknię-zjawę i doczesną szatę Marleny i nic poza tym. W Paryżu Marlena będzie występować w Olimpii. Również we fraku, kreacji znakomitości krakwieckiej Knize. W r. 1933 Marlenie w tymże Paryżu o mały włos nie wlepiono kary za publiczne noszenie spodni. Jaskiniowcy. Od tamtych lat minęło całe pokolenie a Marlena wciąż trwa. Jest pozatym Kawalerem Legii Honorowej i oświadczyła iż generał de Gaulle ucieleśnia jej ideały. Les sommets se touchent. Pozatym Marlena kocha francuską kuchnię i, zdumiewająco, francuską publiczność w teatrze.

Sily obronne Ameryki

(Dokończenie ze str. 1)

magistraty Berlina Zachodniego i Berlina Wschodniego.

Byłoby w tym zawarte pośrednie uznanie de facto reżymu wschodnich Niemiec. Ostatnio Rosja Sowiecka przestała się podobno, domagać od Zachodu formalnego uznania reżymu Ulbrichta, wystarczy jej rzekomo „szanowanie przez Zachód udziałności Niemiec Wschodnich”. Właśnie to pośrednie uznanie reżymu komunistycznego budzi największe zastrzeżenia i niezadowolenie w Niemczech Zachodnich.

Ponadto propozycje amerykańskie zawierały podobno zobowiązania do nieudzielania broni atomowej Niemcom zachodnim, co zresztą uważalibyśmy za słuszne. Natomiast wątpliwości nasuwałaby propozycja deklaracji o nieagresji między NATO i paktem Warszawskim. Wszystko bowiem, co prowadzi do uznania zabiorów krajów Europy środkowo-wschodniej i do stabilizacji stosunków w tej części kontynentu jest sprzeczne z żywotnymi naszymi interesami.

Niemniej dialog sowiecko-amerykański w sprawie Berlina jest w toku i zarówno Waszyngton jak i Moskwa wyrażają się o nim z „optymizmem”. Być może, Chruszczow chce się na razie wycofać ze sprawy berlińskiej, w której nie osiągnął co prawda tego, co zapowiadał, niemniej korzyści, jakie zdobył, warte były jego zachodu.

W TEJ sytuacji nie bardzo wiadomo, jaki był cel wyjazdu Macmillana do Waszyngtonu. Przed tym wyjazdem konserwatywny „Sunday Times”, który stał się jednym z najbardziej „appeaserskich” pism brytyjskich, dowodził, że premier Wielkiej Brytanii będzie w ostatniej chwili nalegał na prezidenta Kennedy'ego, by wstrzymał doświadczenia nuklearne na wyspie Bożego Narodzenia. Rząd brytyjski zaprzeczył temu absurdalnemu komentarzowi.

Komunikat wydany w wyniku wizyty dowodził między innymi, że nie ma danych, by spotkanie na szczycie służyło w tej chwili interesowi pokoju. Natomiast z pewnych głosów prasy wynikałoby, że premier Macmillan gotów byłby wybrać się znowu do Moskwy, jak przed dwoma laty. Korespondent „Le Monde” w Waszyngtonie zauważył jednak, że rola Wielkiej Brytanii, jako pośredniczki między Ameryką i Rosją, a w szczególności między Kennedy'm i Chruszczowem już się skończyła i że Stany Zjednoczone bez niczyjej pomocy mogą porozumiewać się z Rosją Sowiecką.

Macmillan mógł zatem, jeśli chodzi o sprawy sowieckie co najwyżej wysłuchać referatu p. Ruska z rozmów z Dobryninem. Na zebraniu zaś wydawców amerykańskich wygłosił przemówienie, w którym między innymi dowodził, że w stosunkach z Rosją Sowiecką trzeba być „stanowczym, lecz cierpliwym” i uzasadniał przy tym bardzo niebezpieczną tezę

o samorodnych przeobrażeniach w Rosji w kierunku demokratycznym, słowem w kierunku przemian, które zwolnią mocarstwa od większych wysiłków w obronie przed komunizmem.

Paryski „Le Monde” w artykule wstępnym pod tytułem „Motor i hamulec” pisze, że pobyt Macmillana w Ameryce wykazał jednolitość poglądów Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii na sprawy rosyjskie. Oba kraje anglosaskie są motorem w kierunku dogadywania się z Sowietami. Rola hamulców przyjęły Francja i Niemcy Zachodnie. Zapowiedziana na lipiec oficjalna tym razem wizyta kanclerza Adenauera w Paryżu i w kilku innych miastach francuskich ma być według „Le Monde” manifestacją solidarności francusko-niemieckiej wobec postawy Anglii i Ameryki, zbyt jakoby ugodowej wobec Sowietów.

Prawdopodobnie główną część rozmów waszyngtońskich zajęła sprawa wejścia Wielkiej Brytanii do Europejskiej Wspólnoty. Ameryka, jak się zdaje, bardzo tego pragnie z tym, by nie ucierpiała przy tym jedność polityczna Europy. W szczególności obawia się, że przystąpienie do europejskiej wspólnoty popieranym przez Anglię krajów neutralnych, przeciwnych zbyt ścisłej politycznej jedności Europy, może jej zawartość osłabić.

Nastąpił tu fakt nowy: mianowicie groźba ze strony Belgów i Holendrów, że nie podpiszą układu o jedności politycznej Europy, jeśli Anglia przedtem nie przystąpi do Wspólnego Rynku. Z punktu widzenia Belgii i Holandii jest to może zrozumiałe. Oba te małe kraje chcą, by wpływy Anglii równoważyły do pewnego stopnia ogromną przewagę francusko-niemiecką w „szóstce”. Lecz z punktu widzenia jedności europejskiej inicjatywa belgijsko-holenderska jest również pewnego rodzaju hamulcem.

R. P.

Ukazała się nakładem „Kultury” PAWŁA ZAREMBY HISTORIA POLSKI CZĘŚĆ I.

obejmująca okres od zarania Państwa do r. 1506 to jest doprowadzona do przełomu Średniowiecza i czasów nowożytnych.

„HISTORIA POLSKI” Pawła Zaremby jest próbą syntezy dziejów Polski na tle rozwoju politycznego, gospodarczego i kulturalnego Europy.

600 stron dużego formatu z indeksem.

Cena 30/-, \$ 4.25 lub 20 NF.

Sprzedaje w W. Brytanii:

„GRYF”

171, BATTERSEA CHURCH RD.
LONDON, S. W. 11.

NOWE FILMY POLKA

WALC TOREADORÓW

Nie ma rady. Tylko bardzo kosztowne filmy, ze znakomitą obsadą, kolorowe, oparte na scenariuszach wybitnych literatów, mogą przeżyć ataki telewizji na królestwo muzy filmowej. Te warunki spełnia: „Walc toreadorów”, film brytyjski, obliczony na za granicę, co widać choćby z zaangażowania Dany Robin, inteligentnej i kształtnej gwiazdy francuskiego ekranu.

Na filmie tym można śledzić wszystkie dobre i słabe strony produkcji brytyjskiej. Film jest niezwykły pracowicie zrobiony, każdy najmniejszy szczegół jest obmyślony i celowo umieszczony. Zdaje mi się, że w swej solidności nawet trochę filmowcy przesadzili, odbierając fragmentem lekkość jakiej wymagały. Ale te drobne potknięcia większości scen dobrze zrobiły. Żeby należycie improwizować trzeba być geniuszem, a solidna praca zawsze daje wyniki.

Treść filmu nie ważna, po prostu jeden z Jean Anouilhów czyli zasadniczo sztuka teatralna, na danych ze dach oparta, a więc nie żadna „nowa fala”, plus dodatki dowcipnego Wolfa Mankowicza (Mankowitz), przezywającego okres olbrzymiej produkcji literackiej, i mającego na swym koncie kilka udanych scenariuszy filmowych. W latach przy końcu ubiegłego wieku, na angielskiej prowincji (znakomite zdjęcia krajobrazu Anglii) prowadzi wygodne życie emerytowany generał przy boku chorej (a raczej udającej chorą) żony. Generał zachowany w pięknie i wspomnieniach wojennych, a raczej w życiu w armii, jedną z komnat przeznaczonych na „świętynię dumania”, wypełniwszy ją pamiątkami przeszłości, i nagle grom. Przyjeżdża po 17 latach niewiedzenia jego dawna miłość, miłość poważna choć platoniczna, uosobiona w temperamentnej i pobudzającej serce do żywszego bicia: Dany Robin.

Uciekającemu wraz z Dany generałowi, którego gra Peter Sellers, wszystko przeszkadza: żona, klimat angielski (leże jak z cebra), adiutant, który notabene jest jego nieślubnym synem (niczego nie żałowano by film urozmaicił), i szereg innych rzeczy. Wszystkie łączy się szczęśliwie, Dany b. dzie żoną syna-adiutanta, generał pogodzi się z żoną, która takie mu stwarza warunki domowe by mu się nie nudziło.

Znakomicie zagrała swą rolę żony generała, która kocha go głęboko, p. wzdziwa miłością: Margaret Leighton, której oddaje palmę aktorskiego pierwszeństwa. Uroczym doktorem był Cyril Cusack.

„LES LIAISONS DANGEREUSES”

Było dużo hałasu koło tego filmu. Przez 2 lata rząd francuski nie pozwolił go eksportować. Dziury w niebie by nie było gdyby został we Francji, ale kiedy przybył do Londynu warto o nim powiedzieć. Tym bardziej, że była to ostatnia filmowa rola utalentowanego (choć nie genialnego jak chcą niektórzy) Gérarda Philipe.

Roger Vadim, były mąż BB (pochodzenia rosyjskiego, prawdziwe nazwisko Plemanikow) wie, że sex także w kinie dobrze idzie. Zrobił kilka filmów z BB, które przyniosły im pieniądze i sławę. BB to znakomita aktorka, wprost nie do zastąpienia, i kiedy się z Vadimem rozszła, i jako żona i jako gwiazda, zaczęła szukać innej, o równych walorach jak BB. Dotychczas mu się to nie udało. Ale... żeni się z piękną Annetą Stroyberg, Dunką, i nią obsadza jedną z głównych ról w filmie pt.: „Les liaisons dangereuses” będącym współczesną wersją niemalowej powieści Choderlos de Laclos z 18 wieku. Główna rola, kreowana przez Philipe, to dyplomata francuski, uwodzący tak sobie, dla chwilowej przyjemności najpiękniejsze kobiety, i opowiadającego wszystkie detale tych podbojów swej żonie.

Film rozgrywa się w Alpach, w miejscowości sportów zimowych i oglądamy wysokiej klasy zdjęcia fotograficzne, o kontrastach bieli śniegu i różnych tonacji czerni przedmiotów i ludzi. Strona

KSIĘGARSKA

JANA DŁUGOSZA ROCZNIKI, CZYLI KRONIKI SŁAWNEGO KRÓLESTWA POLSKIEGO. Księga piąta i druga. Warszawa 1961. Państwowe Wydawnictwo Naukowe. Str. 451. Nakład 2.750 egz.

Myśl ponownego wydania Roczników — pisze redaktor i autor wstępu prof. J. Dąbrowski — powstała już w 20-leciu 1918—1939 wśród polskich mediewistów i związana jest szczególnie z, wo z katedrą historii Polski i historii średniowiecznej powszechnej uniwersytetu Jagiellońskiego. Jest to więc owoc długoletniej, benedyktyńskiej pracy historyków krakowskich. Tekst łaciński ustalił i przedmowa zaopatrzyła W. Semkowicz-Zarembina. Komentarz do tekstu opracowały K. Pieradzka i B. Modelska-Strzelecka. Przekład z łaciny dokonali: S. Gawęda, Z. Jabłoński, A. Jochelson, J. Radziszewska, K. Stachowska, A. Strzelecka. Przejrzał przekład prof. M. Plezia. Opracowanie graficzne A. Rudzińskiego. Praca nad obu księgami (zawartymi w wydanych właśnie tomie pierwszym) doprowadzającym Roczniki do 1038 r. trwała 6 lat. Ukazuje się prawie w 90 lat po krakowskim wydaniu Aleksandra Przędzińskiego i Ignacego Żegoty Paulego (1873-79) i po przekładzie filologa krakowskiego Karola Machczyńskiego. Za podstawę wydania przyjęto autograf autentyczny, który został przepisany przez pisarzy Długosza pod jego kierownictwem i był przez niego samego uzupełniany i poprawiany przez wiele lat, oprawiony zaś został w klasztorze kapucynów w Lubartowie pod koniec XVIII w. Przekład (niezawładnie doskonalszy od tłumaczenia Mecherzyńskiego) był trudny ze względu na styl Długosza. Tłumacze dążyli do połączenia wierności tekstu z poprawną formą stylistyczną. Wydanie, zaopatrzone indeksem osób i nazw geograficznych jest pod każdym względem wzorowe, pod względem zewnętrznym — śmiało można powiedzieć — wspaniałe (papier, czcionka, korekta itp.). Prawdziwy to renesans Długosza, jeśli się zważy, że równocześnie ukazał się tom pierwszy „Rozbioru krytycznego Annalium Poloniae J. Długosza z lat 1385—1444” w opracowaniu tych samych historyków krakowskich (Wrocław 1961, Ossolineum, t. r. XCIV, 343). Już dziś można powiedzieć, że wydanie Roczników będzie pomnikiem uczczeniem Tysiąclecia Państwa Polskiego, a zarazem pamięci — po 55 latach — twórcy średniowiecznych dziejów Polski.

S. M.

fotograficzna filmu jest głównym elementem, który zaznacza się, przy oczywiście poprawnej grze aktorów, którzy czy przyznaceni niemylimy tematem, czy też z innych przyczyn, jak choroba Philipe, względnie pokonywanie trudności aktorskich przez młodszą Annette, nie dali tego czego wymagał mat. Philipe nie miał w sobie tego ciepła jakie wymaga rola, którą kreował. Wszystko kończy się zresztą okropną tragedią jakich na ogół ekran nam oszczędzał. Widz wychodzi z filmu smutny i zmiażdżony. Dla miłośników kina dołącza się i to co wiemy o aktorach. Philipe młodo i nagle zmarł, Annette już nie jest żoną Vadima.

Przykry film, ale mimo wszystko ma głęboką myśl: nie wolno na czyjeś krzywdzie budować gmachu swych przyjemności. Ten cyniczny, zdawałoby się, film, ma w sobie zasadę kary za krzywdę, wymierzoną już tu. Głosi zasadę, której inni starają się zaprzeczyć.

Cóż jeszcze? Żonę dyplomaty gra Jeanne Moreau na najwyższym poziomie współczesnej sztuki aktorskiej. No i film zawiera sceny bardzo drastyczne nie często spotykane w innych filmach kontynentalnych. W produkcji Vadima jest to film słabszy od innych. A Vadim należy do czołwki najwybitniejszych reżyserów europejskich.

Stefan Legeżyński

KRONIKA TYGODNIA

17 kwietnia

Holandia i Belgia odmówiły podpisania układu o politycznym zjednoczeniu Europy dopóki W. Brytania nie przystąpi do Wspólnego Rynku Europejskiego.

18 kwietnia

W Londynie rozeszły się pogłoski jakoby dwaj dyplomaci brytyjscy, 49-letni Donald Maclean i 51-letni Guy Burgess, którzy przed 11 laty uciekli potajemnie do Moskwy, mieli wrócić do Anglii. Pogłoski te wywołały wielkie poruszenie, okazały się jednak nieprawdziwe.

19 kwietnia

Władze francuskie aresztowały w Algierii 62-letniego ex-generała Raoul Salana, dowódcę tajnej armii podziemnej. Po niedawnym aresztowaniu ex-generała Jouhaud, skazanego na śmierć przed kilku dniami, jest to drugi wielki cios w podziemną armię.

20 kwietnia

Nowy projekt amerykański w sprawie międzynarodowej kontroli dróg prowadzących do Berlina przewiduje, iż w skład ciała międzynarodowego miałby wejść przedstawiciel Niemiec zachodnich i wschodnich, Polski, Czechosłowacji, Szwajcarii, Szwecji i Austrii.

21 kwietnia

Przemawiając w Wielką Sobotę przez radio Ojciec Święty wygłosił serdeczny apel o pokój na świecie.

22 kwietnia

Prokurator oskarżył b. gen. Salana, przebywającego w aryskim więzieniu, o zdradę stanu i chęć dokonania zamachu przez obalenie obecnego rządu. Za przestępstwa te grozi mu kara śmierci, na którą już raz był skazany przed rokiem za udział w tzw. spisku generalskim.

23 kwietnia

Jeden z najwybitniejszych kierowców samochodowych świata, sławny Stirling Moss (Anglia), wypadł w czasie wyścigów w Goodwood przy szybkości 110 mil/godz. z toru i odniósł poważne rany: złamanie nogi, barku i prożone okaleczenie głowy. Moss jest już trzeci dzień nieprzytomny.

24 kwietnia

Prez. Kennedy zarządził, iż Stany Zjednoczone rozpoczną nowo doświadczenia z bronią atomową na Pacyfiku. Przeprowadzonych będzie około 30 doświadczeń.

25 kwietnia

Rozmowy między premierem Macmillanem i prez. Kennedym zostały ukończone. Obydwaj mówiące stanu ustalili m.in. iż gotowi są wziąć udział w rozmowach „na szczycie” w wypadku jeśli takie spotkanie służyłoby „interesom pokoju”.

26 kwietnia

Przed parlamentem francuskim wystąpił nowy premier M. Pompidou, lat 50 prosząc o wotum ufności dla swego rządu. W historii republikańskiej Francji jest to pierwszy wypadek, przed parlamentem w roli premiera wystąpił ktoś kto nie jest ani senatorem ani posłem.

27 kwietnia

Przywódcy związków zawodowych w W. Brytanii, reprezentujący 67.000 robotników portowych, zapowiedzieli strajk powszechny w połowie maja, jeśli do tego czasu nie dojdzie do porozumienia z pracodawcami w sprawie podwyżki płac. Byłby to pierwszy strajk powszechny w portach od 1926 r.

28 kwietnia

Przedmiotem wielogodzinnych rozmów premiera Macmillana z prez. Kennedym były stosunki polityczne między Moskwą z Zachodem, sprawa Berlina i rozbrojenia. Ustalono, iż na razie nie dojdzie do spotkania „na szczycie”, choć możliwości tej nie należy wykluczać.

29 kwietnia

Komunikat z rozmów Kennedy'ego z Macmillanem określono jako „owocny”. Oba kraje będą pracowały nad zakazem prób jądrowych oraz nad zbliżeniem „Wschodu” i „Zachodu”.

30 kwietnia

Macmillan podkreślił m.in. w rozmowach z Diefenbakerem, że przystąpienie W. Brytanii do Wolnego Rynku uwarunkowane będzie zabezpieczeniem jej więzów z Brytyjską Wspólnotą Narodów.

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii 1/3. — we Francji NF 0.75. — w Austrii 1.60 Sch — w Belgii 1 fr. b. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre. — we Włoszech 60 lir. — w Australii A 1sh. 9d. — w Argentynie \$0.20 (w przeliczeniu). — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjednoczonych 20 cent. — w Szwajcarii 60 rp.

PRENUMERACJA (opłata za przesyłkę lotniczą wg taryfy płatna z góry)
Zamówienia i należności przyjmują: W W. Brytanii: „Gryf” Publications Ltd. 169-171, Battersea Church Rd. London, S.W.11; miesięcznie 6/- kwartalnie 16/6 rocznie £3.0.0. Zmiana adresu 1s. — W Belgii: miesięcznie frb 25; kwartalnie frb 75; MRS J. Korab-Brzozowska-Csaky 116 rue Joseph II, Bruxelles 4; wplacać na rachunek pocztowy: J. Korab-Brzozowska-Csaky nr 7315.20, podając swój dokładny adres. — W FRANCJI: N.F.: kwart 8.00, półr 15.00 rocznie 28.00. Adm. „Syrena” 20 rue Legendre, Paris 17. Konto poczt.: Edit. El Ka. Paris 5507-30; „Libella” Librairie 12 rue St. Louis-en-l'Île Paris IV; k. konta poczt. Paris: cc 565150. Francja półroczna: inż. Eugeniusz Juszczyński, 107 rue Royale Lille (Nord) tel. 658-50. Dep. Bouches-du-Rhône, Var, Vaucluse: Stefan Horodyski Ecole des Filles, La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône). — W HOlandii: mies. fl. 2.00 kwart. 5.50, wplacać przez poczt.: Fr. Małeki Pulpenlaan 17, Lindenheuvel Geleen (L.). — W NIEMCZECH: Stani sław Mikiciuk, (13b) München, 45, Gabelnerstr. 7/1. — W NORWEGII: koron: mies. 4, kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii Post

box 117, Oslo. — W PORTUGALII: kwart 35 esc., rocz 120; A Zieliński Lisboa Central Caixa Postal Nr 110. — W SZWAJCARII: fr.szw mies 2.00 kwart 5.50; Maria Wasung 6, rue des Lilas Genève i Janusz Rakowski Mainaustr. 28, Zurich. — W SZWECJI: koron: mies 3.60 kwart 10 rocznie 36; Polski Komitet Pomocy Jungfrugatan 30/11 Stockholm. — W WŁOSZECH: lirów: kwart 700; W Zahorski Associazione Combatt Polacchi, Via Licia 19-9 Roma; należność wplacać przekazem pocztowym. — W ARGENTYNIE: prenumerata roczna \$8.00 (w przeliczeniu); Tadeusz Dąbrowski „Libreria Polaca” Serrano 2076 Buenos Aires. — W BRAZYLII: półroczna \$4.00 rocznie \$8.00. — W AUSTRALII: „Vistula” (Australia) Pty Ltd Daking House Rawson Place, Sydney; „Spotem” 64, Tapleys Hill Rd Royal Park Adelaide S.A.; R. Gronowski 23 Clifton Str., Richmond E.1 Vic. kwart £1.0.0 rocznie £3.15.0A. — W KANADZIE: rocznie \$8.00; „Gryf” London. — W P.L.D. AFRYCE: kwart 16/6 rocznie 60/-; prenumerata przyjmując bezpośrednio „Gryf” Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenumerata kwartalna: \$2.10 półroczna: \$4.00. Przedstawicielstwa: „Gryf Publications” W Biał

kowski 738 Hampton A. Schenectady N.Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave. Chicago 22 Ill.; „Księgarnia Ludowa” L. Zukowski 5347 Chene St., Detroit 11, Mich. USA; Polska Składnica Taniej Książki „Polinvalco” 2109 Robinwood Avenue Toledo 2 Ohio.

CENA OGRÓSZEN: za jeden cał przez jeden tam fl.6.0, wzgl. 1 cm przez jeden tam 7.50 NF. Przyjmuje: GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Church Rd., London, S.W.11; Adm. „Syrena” 20 rue Legendre, Paris 17 tel. WA Gram 0045; Carlton Berry Ltd. Gr Buildings, Trafalgar Sq., London W. C. 2; lub Odra Press Ltd., 20, Queens Gate Terrace, S. W. 7, Tel. KNI 6855.

Nadesłanych rekwizytów Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności. Adres Redakcji i Administracji: „Gryf” 171, Battersea Church Rd., London, S.W.11, Tel. BATTERSEA 1445. We Francji: „Syrena” 20 rue Legendre, Paris 17, Tel. WA Gram 0045. Konto pocztowe: Editions El Ka c.c. Paris 5507-30.